

Rok XXIV

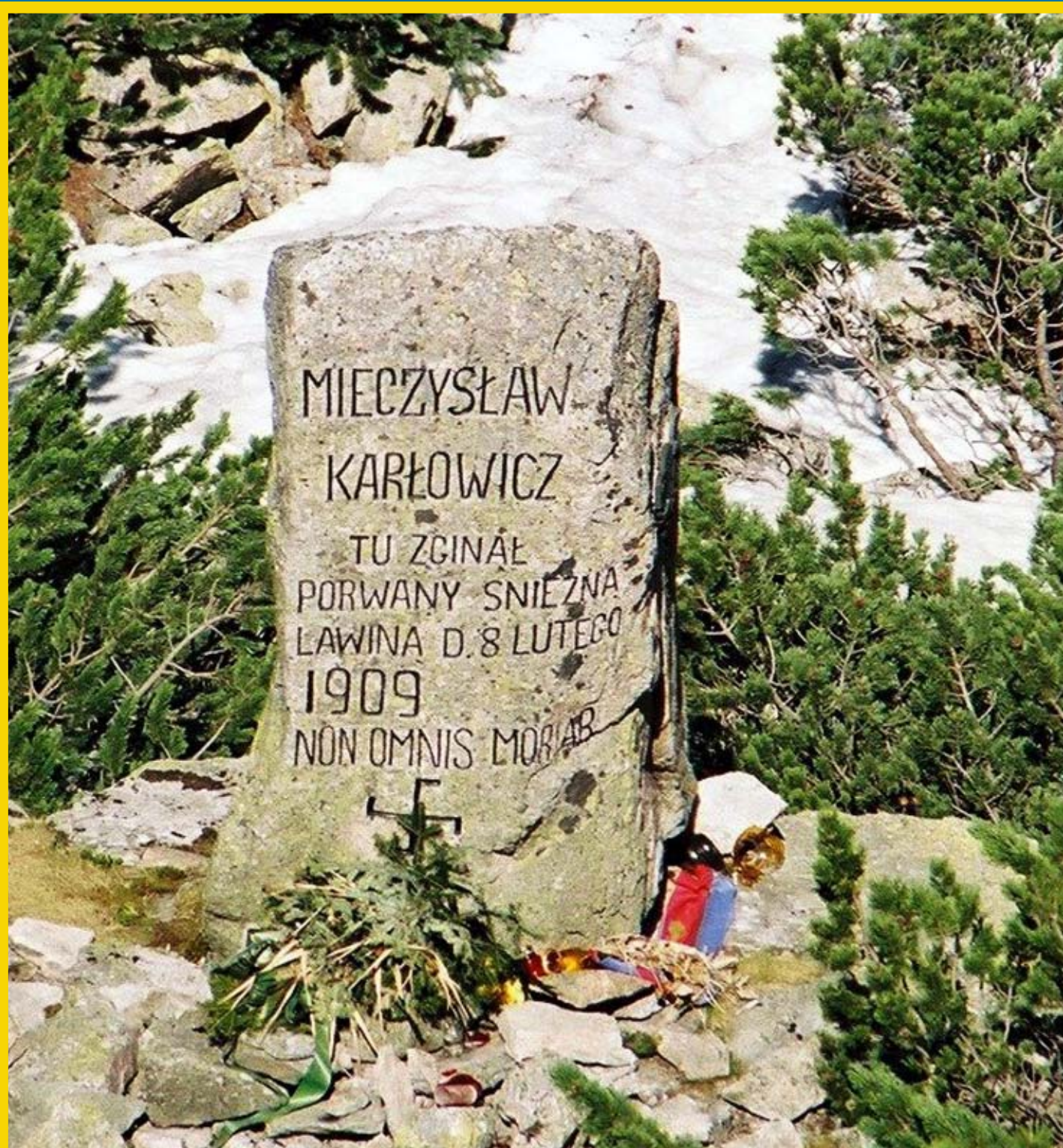
Nr e-2 (236)

Luty 2010

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



WYCIECZKA FRANCJA PROWANSJA

KRAINA LAWENDY I OCHRY

w programie:

- ◆ AVIGNON
- ◆ ARLES
- ◆ VILLAGE DES BORIES
- ◆ GORDES
- ◆ ROUSSILLON
- ◆ COUSTELLET
- ◆ LAGARDE D'APT
- ◆ SAULT
- ◆ CAMARQUE
- ◆ ST-REMY DE
- ◆ PONT DU GARD
- ◆ CHATEAUNEUF DU PAPE PROVENCE

Terminy

26.04 - 03.05.2010

30.05 - 06.06.2010

29.08 - 05.09.2010

Cena:

1.630 PLN

W cenie:

- hotel **
- śniadania
- autokar
- ubezpieczenie
- pilot-przewodnik
- mnóstwo atrakcji



AUTOKAROWA

BORT Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12

tel. 71 344-39-23, 7134-383-31,

e-mail: przewodnicy@pttk.wroclaw.pl, bort@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Książęcy Kamień	– Jerzy Organiściak	4
Ścieżka spacerowa „Szlak Starej Wody”	– Wojciech Tumidajewicz	5
Wieś Szumiąca	– Andrzej Rumiński	6
Saksońska Kolej Wąskotorowa w Bogatyni	– Arkadiusz Lipin	9
Park Krajobrazowy Dolina Baryczy	– Iwona Wojczuk-Kokot	10

Ojczyste szlaki

Turystyka wypoczynkowa – tak czy nie?	– Krzysztof Tęcza	13
Rąty – z dziejów wsi do 1939 r.	– Krzysztof Kowalkowski	15
Nalęczów – gmina zdrowia	– Aleksander Trychan	16

Trasa miesiąca

Gorczańska wyprawa na nartach	– Juliusz Wysłouch	18
-------------------------------------	--------------------------	----

Globtroter

Wyprawa o dwóch końcach (2)	– Mariusz Szatkowski	20
Na karplach po Alpach	– TI Liechtenstein	23
Vichy – znane od wieków źródło wód termalnych	– Monika Janiak	24

Z turystycznych kręgów

Refleksje o młodzieży wędrującej... ..	– Anna Matuszak	26
Izerski kryształ	– Magdalena Sobczyk	27
Nowa odznaka turystyczna	– Wojtek Kwiecień	28
Szósty karpacki finał WOŚP... ..	– M. i E. Ogrodowiczowie	28
Odznaka Krajoznawcza „Szlakiem Zabytków Światowego Dziedzictwa UNESCO w Polsce” ..	29	
Kujawsko-pomorski sejmik przedkongresowy	– Krzysztof Czerepowicki	30
Oddział Wrocławski PTTK proponuje i zaprasza	31	

Poradnik turysty

W góry na narty	– Wrzesław Mechło	32
Z zielnika Rostafińskiego (15)	33	

Na kolekcjonerskim szlaku

Pierwsze chomiki	– Henryk Paciej	34
VI Unijny Ogólnopolski Maraton Pieszy... ..	– Krzysztof Kowalski	36

Sylwetki

Polacy z Gątczyny	– Anatolij P. Niechaj	37
-------------------------	-----------------------------	----

Recenzje, nowości

W 50. rocznicę śmierci dra Mieczysława Orłowicza	38	
Wrocław – miasto osobliwości	– Krzysztof R. Mazurski	39

Listy, opinie, dyskusje

Zimowisko na medal	– Wrzesław Mechło	40
Szanowni przyjaciele i znajomi śp. T. Ligenzy vel Ozimka	– Zdzisław Gasz	42
Poszukiwanie karkonoskich Wierzchołców	– Krzysztof R. Mazurski	43

Na okładce: „Kamień Karłowicza” na wschodnim zboczu Małego Kościelca w Tatrach, miejscu jego śmierci po zasypaniu lawiną śnieżną w trakcie wycieczki narciarsko-fotograficznej. Umieszczona na nim swastyka to popularny na Podhalu „krzyżyk niespodziany” – ulubiony znak Karłowicza. Fot. Piotr Szatyński

Jerzy Organiściak

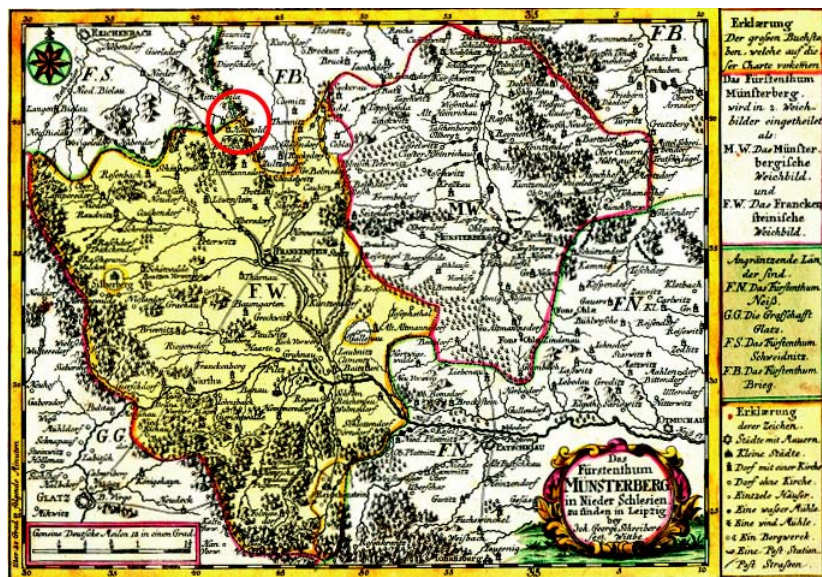
KSIĄŻĘCY KAMIEŃ

Według informacji dawnego mieszkańca wsi Sulisławice koło Ząbkowic Śl., który powoływał się na swego ojca, jeszcze przed I wojną światową na zachód od wsi przy rozstaju dróg, na stoku Wzgórz Gumińskich znajdował się kamień graniczny, oznaczający styk granic dawnych księstw piastowskich: ziębickiego, brzesko-legnickiego i świdnickiego.

Dzisiaj w tym miejscu stoi drewniany krzyż i rośnie piękna, rozłożysta sosna. Sprawa tego kamienia jest zagadkowa i bardzo zagmatwana. Ten oryginalny zabytek istniał rzeczywiście i był kilkakrotnie opisywany przed wojną w wydawnictwach przewodnikowych i nie tylko, niestety, nie zachował się do naszych czasów. Był to głaz narzutowy, ustawiony w tym miejscu około 1325 r., na którym wykuto inicjały trzech umawiających się stron: księcia świdnickiego Bernarda, księcia ziębickiego Bolka II oraz księcia Bolesława III, pana na Brzegu, Legnicy, Lubinie i Namysłowie. Mieli oni osobiście spotkać się przy tym kamieniu i podpisać jakiś traktat, pewnie o ustaleniu granicy. Następnie mieli zasiąść do uroczystej uczy, którą zjedli przy stole ustawionym nad kamieniem w taki sposób, że każdy z książąt siedział na swych włościach!!! Wkrótce po tym wydarzeniu wykuto na kamieniu inicjały umawiających się książąt. Jak wspomniano wyżej, sprawa miejsca posadowienia kamienia nie jest jasna. Nie istnieją bowiem żadne mapy z tego okresu, pierwsze w miarę dokładne pojawiły się dopiero w XVIII w. Wynika z nich, że styk granic wymienionych księstw znajdował się nieco bardziej na północ, w miejscowości Kopanica (niem. Haunold), dzisiaj najbardziej na zachód wysuniętej części Piławy Górnej. Pokazuje to zamieszczona mapa księstwa ziębickiego



Miejsce styku trzech granic



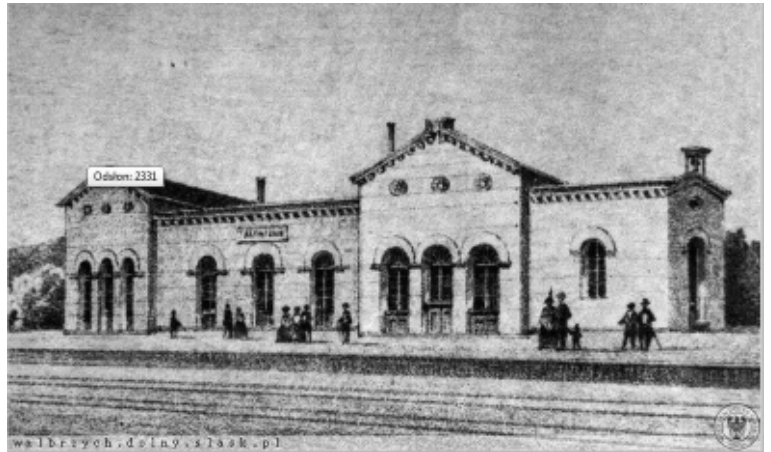
Mapa J. G. Schreibersa z 1750 r.

go autorstwa J. G. Schreibersa z ok. 1750 r. Ale to wiemy z mapy osiemnastowiecznej!!! Być może cztery-ście lat wcześniej miejsce to znajdowało się koło Sulisławic (niem. Zulzendorf)... Z całą pewnością moglibyśmy to ustalić, gdyby zachował się Książęcy Kamień. Zastanawiającym jest jednak drewniany krzyż oraz samotna i rozłożysta sosna, rosnąca w tym miejscu, jedyna w okolicy!! Krzyż został postawiony tutaj po wojnie w miejscu starszego, zniszczonego, wzniesionego znacznie wcześniej. Za tym miejscem przemawiają również trzy drogi tutaj akurat się stykające. A jakie stąd widoki!!!

Ścieżka spacerowa „Szlak Starej Wody” po Starym Źdroju w Wałbrzychu (1)

Piechuchom pokonującym szlak E-3 i nie tylko im chciałbym zaproponować ok. dwu- i półgodzinny spacer po zapomnianym przez Boga i ludzi Starym Źdroju w Wałbrzychu – dawnym znanym uzdrowisku słynącym ze źródeł leczniczych wód, a później po ich zaniku – z wydobycia węgla kamiennego. Zaproponowany spacer ma kształt pętli, która przebiega w pobliżu kilkunastu obiektów nierozzerwalnie związanych ze Starym Źdrojem. W kolejnych odcinkach chciałbym przedstawić krótką informację o każdym z nich. Może w przyszłości znajdzie się ona na ścianie każdego obiektu napisana w kilku językach dla upamiętnienia jego historii. Czas przejścia całej pętli bez zatrzymywania się przy każdym z tych miejsc wynosi ok. 1.30 godz. Opisy zacznę od Dworca PKP Wałbrzych Miasto.

DWORZEC KOLEJOWY WAŁBRZYCH MIASTO w swojej pierwszej formie istniał już 31.10.1852 r., obsługując jedynie pociągi towarowe jadące ze Świebodzic i Wrocławia oraz powracające z powrotem z towarami wyprodukowanymi przez zakłady przemysłowe Wałbrzycha i okolic. Natomiast od 1.03.1853 r. stacja kolejowa zaczęła przyjmować pasażerów. Od tego czasu pociągi przejeżdżały przez Stary Źród i podążały do stacji Wałbrzych (dziś Wałbrzych Fabryczny). Dnia 28.05.1868 r. nastąpiło otwarcie odcinka kolejowego pomiędzy stacjami Stary Źród a Wałbrzych Główny. Dzięki temu połączeniu wrocławska linia kolejowa została spięta z Koleją Górską z Jeleniej Góry i Zgorzelca. Początkowo dworzec nosił nazwę Altwasser (Stary Źród), po przyłączeniu Starego Źdroju do Wałbrzycha zmieniono nazwę na Waldenburg Altwasser.



Wałbrzych Miasto w 1853 r.

Układ torowy przed 1945 r. posiadał 16 torów przelotowych, lecz już przed samym dworcem było ich tylko 10, obecnie jest ich tylko 4. Stanowił on ważny węzeł ładunkowo-wyładunkowy dla znajdujących się w pobliżu dużych zakładów przemysłowych. Dnia 27.08.1945 r. stacja kolejowa otrzymała nazwę Borowieck Starzyny. Jednak nie na długo, gdyż po kilkunastu miesiącach nazwa znowu została zmieniona na Wałbrzych Starzyny. Po raz kolejny nazwę dworca zmieniono 6.09.1947 r. na Wałbrzych Stary Źród. Ostatnia zmiana nazewnictwa na Wałbrzych Miasto miała miejsce w 1948 r. i obowiązuje do dzisiaj.



Dworzec przed przebudową

Pierwsza przebudowa budynku dworca miała miejsce w 1901 r. Kolejny i ostatni raz w latach 1923-1925 (data przy zegarze) budynek stacyjny został przebudowany na wzór pijalni wód mineralnych, jakie znajdowały się na terenie Dolnego Śląska. Od 1921 r. po ukończeniu elektryfikacji odcinka z Kuźnic Świdnickich przez Wałbrzych Główny do Szczawienka zaczęły jeździć przez dworzec Wałbrzych Miasto składy ciągnięte



Dworzec po przebudowie

oraz w-c. Dworzec Wałbrzych Miasto obok dworca Wałbrzych Główny jest jedynym czynnym dworcem PKP w liczącym 120 tys. mieszkańców Wałbrzychu. Budynek dworca, położony przy ul. Armii Krajowej 26c, został wpisany do rejestru zabytków pod nr. 1007/WŁ z 31.03.1981.

Zdjęcia ze strony wroclaw.hydral.com.pl

.....

Andrzej Rumiński

Wieś Szumiąca

Historia wsi i kościoła

Szumiąca jest wsią założoną w XVII w., będąc pierwotnie własnością klasztoru paradyskiego. Na jej obszarze znajduje się łąka, na której stacjonowały wojska szwedzkie oraz stał namiot Karola XII. Działał tu młyn, stąd nazwa wsi Szyndelmłyn (niem. *Schindelmuehl*); pierwotnie Dranica, a niekiedy Szkudłowo. W końcu XIX w. Szumiąca określana była jako wieś z hamernią, tworzącą okręg z 29 domami mieszkalnymi i 239 mieszkańcami (w tym 223 katolików i 16 ewangelików). Należało do niej 243 ha ziemi. Kościół filialny p.w. św. Józefa jest słabo udokumentowany, praktycznie nie występuje w literaturze przedmiotu z terenu ziemi międzyrzeckiej. W monografii ks. Dratwy *Dzieje Dekanatu Pszczewskiego* wymieniona jest data budowy i poświęcenia – 1894. Datę tę potwierdza napis na wewnętrznym słupie wieży. Należy przypuszczać, iż pierwotnie – tak jak i obecnie – kościół był związany z parafią p.w. św. Mikołaja w Kaławie, w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Terytorialnie parafia położona jest na terenie byłego woj. zielonogórskiego między Międzyrzeczem na północy a Świebodzinem na południu. Komunikacyjnie miejscowości parafii skupione są wzdłuż drogi krajowej i międzynarodowej A3 z północy na południe. W pobliżu znajdują się ważne ośrodki życia religijnego zachodniej Polski: Wyższe Seminarium Duchowne w Gościkowie-Paradyżu i Sanktuarium Maryjne MB Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie. W dniu 19.03.2009 r. ks. proboszcz Kaławy Dariusz Błazek dokonał poświęcenia w kościele w Szumiącej tablicy pamiątkowej ku czci Józefa Szkolnickiego. Tablica o wymiarach 35x68 cm wykonana jest z czarnego granitu ze złożonymi literami. W uroczystości uczestniczył syn



Józefa, Zbigniew Szkolnicki – zasłużony instruktor krajoznawstwa, posiadacz Złotej Honorowej Odznaki PTTK. Stoi on przy tablicy o treści:

Ś.P. JÓZEFOWI SZKOLNICKIEMU
1900-1960

PIERWSZEMU POLSKIEMU NAUCZYCIELOWI I KIEROWNIKOWI SZKOŁY W SZUMIĄCEJ 1945-1960
OBROŃCY LWOWA, LEGIONIŚCIE I ORGANIZATOROWI ARMII KRAJOWEJ POŚWIĘCA
RODZINA I UCZNIOWIE



Poniżej zamieszczam biografię Józefa Szkolnickiego napisaną przez jego syna, a mego kolegę – Zbigniewa.

Józef Szkolnicki urodził się 11.03.1900 r. w Dublanach, pow. Sambor, woj. lwowskie, jako syn robotnika kolejowego Franciszka i Marii Kasperskiej. Pochodził z licznej rodziny, miał czterech braci i dwie siostry. Wszyscy chłopcy ukończyli średnią szkołę, siostry podstawową. Wśród braci było trzech nauczycieli i leśniczy, siostry przy mężu. Józef podczas okupacji rosyjskiej w 1915 r. pracował jako robotnik na kolei. W 1916 r. wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Samborze. W 1919 r. ukończył III rok i został powołany do Wojska Polskiego. Najpierw walczył w obronie Lwowa, a następnie służył i walczył w kompanii etapowej. W walkach pod Kijowem w 1920 r. został ranny (szrapnelem w plecy – dwie blizny), zachorował na tyfus i zapalenie płuc. Po szpitalu był na stanie Okręgu Wojskowego w Warszawie. W garnizonie służył jako pisarz w kancelarii. Za swoją służbę został mianowany na stopień plutonowego przez dowódcę I Dywizji Zaporowej Taborów w Warszawie. W 1922 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel w Murowanej Oszmiance, Słobódce, Hermaniskach, ponownie w Murowanej Oszmiance jako kierownik szkoły. Wszystkie wymienione miejscowości są w pow. oszmiańskim, woj. wileńskie. W trakcie pracy zawodowej dokończył seminarium nauczycielskie w Wilnie przy pomocy specjalnych kursów. W Cudzieniskach, pow. oszmiański, pracował jako nauczyciel i kierownik szkoły do 1945 r. z przerwą okupacji niemieckiej od 20.06.1941 r. do 1.09.1944 r. Wspomina Zbyszek: „W lutym 1940 r. byliśmy już na saniach wywożących w głąb Sowietów. Tylko dzięki oporowi miejscowej ludności, która pierścieniem otoczyła podwodę i nie pozwoliła wywieźć ich nauczyciela, pozostaliśmy w Cudzieniskach. Należy dodać, że po czerwcu 1944 r. był okresowo wzywany do NKWD i NKGB na bolesne przesłuchania jako byłego legionisty i organizatora Armii Krajowej (przygotowywał chłopców do wstąpienia do brygady Szczerbca). Gdyby nie szybki wyjazd do Polski w sierpniu 1945 r., to kto wie, gdzie byśmy byli. Ta przeszłość ojca utrudniła mi wyjazd na studia do ZSRR jako jedyne wytypowanego na studia. Reszta uczniów z mojej klasy otrzymała nakaz pracy. Od 1.09.1945 r. został mianowany nauczycielem i kierownikiem szkoły w Szumiącej. Od Jego Ekscelencji Administratora Apostolskiego (biskupa) z Gorzowa Wielkopolskiego otrzymał pozwolenie na nauczanie religii rzymsko-katolickiej.



Ojciec w Szumiącej odwiedził i zapoznał się z rodzicami i dziećmi, które miały iść do szkoły. Rok szkolny rozpoczął się 1.09.1945 r., ale w wyniku choroby, spowodowanej efektami przesłuchań w NKWD i słabego odżywiania, tak poważnie zachorował, że musiano go odwieźć do kliniki w Poznaniu. W trakcie choroby stracił wzrok w jednym oku. Po powrocie z kliniki rozpoczął normalne nauczanie, a także zaczął organizować życie wsi. Poza dziećmi nauczał także dorosłych czytania, pisanie i rachowania w ramach likwidacji analfabetyzmu. Przy szkole wybudowano parkiet na boisku, gdzie w soboty odbywały się wieczorki taneczne, a gdy była niepogoda, to w szkole. Była to integracja ludności, która przyjechała do Szumiącej z Poznańskiego, zza Bugu, z Łowicza i miejscowych. Wieczorki taneczne odbywały się do czasu, kiedy władza zabroniła organizowania zabaw w szkole.

Zorganizował także przedstawienie „Jasełka”, chyba jedyny teatr w historii Szumiącej. Były spotkania przy choince. Później zorganizował punkt biblioteczny jako filię biblioteki gminnej. Opisując działanie tej małej biblioteki otrzymuje nagrodę miesięcznika „Wiedza i Życie”. Boisko przy szkole zawsze było otwarte dla chętnych. Opiekował się kandydatami na przyszłych nauczycieli, prowadząc praktykę w tzw. klasach łączonych. Umiał zachęcić do nauki. Przez wiele lat promocję do następnej klasy otrzymywali wszyscy uczniowie. Z Jego absolwentów szkołę średnią ukończyło 7 uczniów, 4 ukończyło studia wyższe, jeden z nich został profesorem uniwersytetu, jeden z nich pułkownikiem.

W 1948 r. z nacisku partyjnej góry przy tartaku i młynie powołano komórkę partyjną PPS, a później PZPR. Dla przeciwwagi politycznej ojciec powołał Koło Stronnictwa Ludowego, które wtedy było jeszcze z korzeniami chrześcijańskimi pochodzącymi z Galicji. Zachęcał dzieci do oszczędzania w Szkolnej Kasie Oszczędności. Otrzymał za nią nagrodę. W porozumieniu z sołtysiem i leśniczym doprowadzono prąd elektryczny oświetleniowy do szkoły, kościoła i leśniczówki. Prąd był wytwarzany przez prądnicę z młyna.

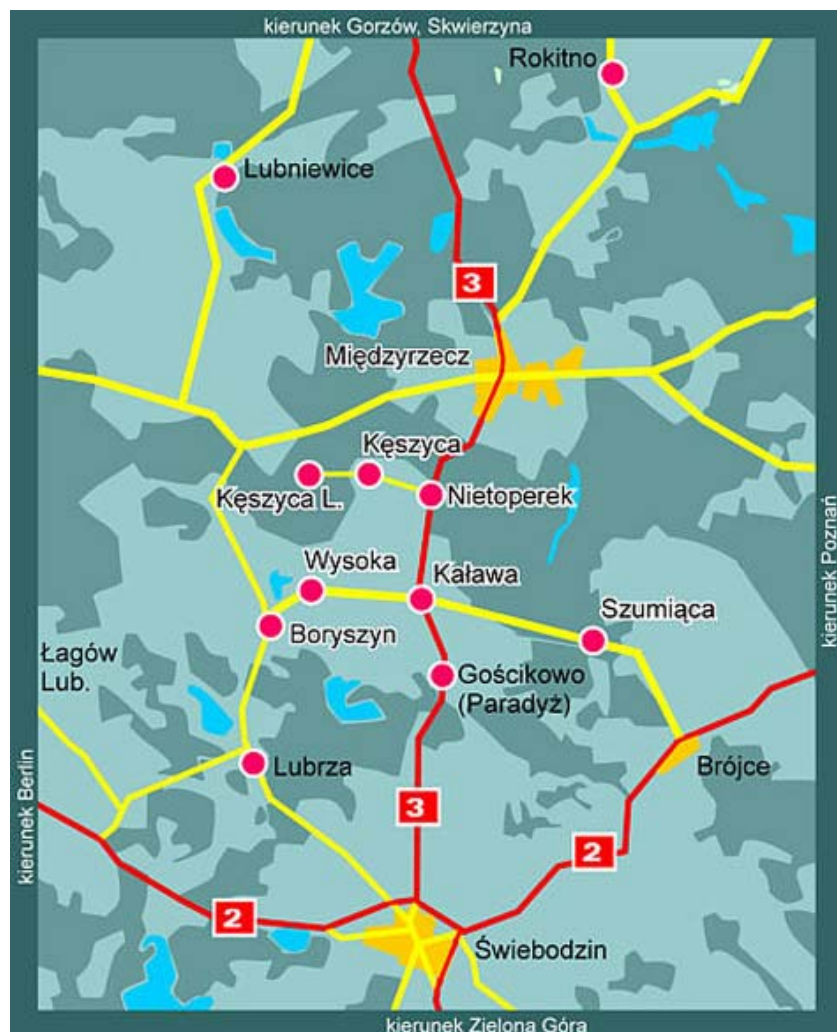
Ojciec łatwo nawiązywał kontakty z innymi, był towarzyski, tolerancyjny, miał otwarty stosunek do przekonań innych niż własne, był nastawiony na rozumienie innych, starał się w miarę swoich możliwości pomagać innym. Do końca życia pracował czynnie. Zmarł 14.06.1960 r. w szpitalu w Międzyrzeczu Wlkp. Został pochowany, z powodów rodzinnych, na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku”.

* * *

Zwiedzając kościół w Szumiącej warto udać się do pobliskiej Kaławy (ok. 4 km). W regionie tym znajduje się Międzyrzecki Rejon Umocniony (MRU), unikatowy system betonowych umocnień wzniesiony przez Niemców w latach 1934-1944. W sumie to ponad 30 km podziemnych tuneli położonych na głębokości nawet do 40 m. Na powierzchni zachowało się około stu potężnych bunkrów oraz na przykład słynne „zęby smoka”, czyli betonowe przeszkody mające powstrzymać atak czołgów. W latach 80. władze PRL chciały urządzić w podziemiach składowisko odpadów z pierwszej polskiej

elektrowni atomowej. Dziś mieści się tu największy w Europie rezerwat nietoperzy. Co roku w MRU zimuje tu około 30.000 latających ssaków należących do 13 gatunków.

W okolicy warto zobaczyć Grupę Warowną Scharnhorst – pierwszy udostępniony do zwiedzania fragment MRU. Zejście do podziemi znajduje się w okolicach wsi Pniewy (odcinek drogi Kaława – Wysoka). Przewodnicy prezentują kompletny i dobrze zachowany bunkier na powierzchni, a następnie betonową klatkę schodową zabierając na pięć pięter pod ziemię. Zwiedzamy dawne koszary i kilometrowy tunel prowadzący do tzw. Głównej Drogi Ruchu (największego tunelu w systemie MRU). Istnieje też możliwość zapisania się na kilkugodzinną wycieczkę najdłuższą w Polsce podziemną trasą turystyczną. To trzeba zobaczyć!



Saksońska Kolej Wąskotorowa w Bogatyni

Dnia 11.11.2009 r. minęła 125. rocznica uruchomienia Saksońskiej Kolei Wąskotorowej w Reichenau (Bogatyni). Z tej okazji w Bogatyńskim Ośrodku Kultury, staraniem Bractwa Ziemi Bogatyńskiej, 14. listopada otwarto wystawę okolicznościową. Prezentowane pamiątki, np. zwrotnica kolejowa czy archiwalne fotografie i dokumenty, pochodzą z Muzeum Żelaznej Kolei Wąskotorowej we Frýdlancie oraz z prywatnych zbiorów miłośnika historii Bogatyni Zbigniewa Szklarka. Dużą atrakcją wernisażu, zwłaszcza dla najmłodszych mieszkańców gminy, znających bogatyńską „ciuchę” tylko z opowiadań dziadków, była makietka kolejki elektrycznej.

Przypomnijmy mało znaną historię łużyckiego szlaku kolejowego Żytawa – Bogatynia - Frýdlant. Od 2 poł. XIX w. Reichenau (Bogatynia), wówczas już prężny ośrodek przemysłowy, dotkliwie odczuwał brak szybkiego i sprawnego transportu towarowego. Wpływowi mieszkańcy pow. żytawskiego podjęli inicjatywę, by połączyć go ze światem kolejną. Do Żytawy (Zittau) od 1859 r. dochodziła kolej z Drezna, Goerlitz i Liberca. Z Frýdlantu przez Mirsk można było dojechać do Jeleniej Góry, Lubania i Legnicy. Rozważano różne warianty wybudowania odgałęzień tych szlaków.

Po perturbacjach ostatecznie podjęto decyzję o budowie kolei o prześwicie torów 750 mm. Wąskotorówka miała się lepiej sprawdzić w gęstej zabudowie wsi oraz być tańsza w realizacji. Na wiosnę 1883 r. rozpoczęto prace i 22.10.1884 r. rozpoczęły się jazdy próbne. Wobec ich pomyślności 11 listopada na trasę wyjechał pierwszy skład kolejowy.

Pociągi woziły głównie towary i produkty miejscowych fabryk, choć kolejka była również ważnym środkiem lokomocji pasażerskiej. Pierwszy etap połączenia wiódł z dworca kolejowego kolei normalnotorowej w Żytawie mostem

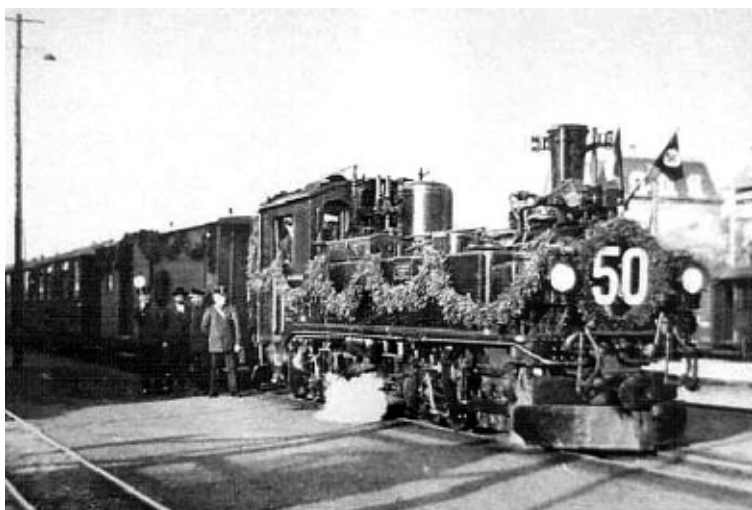
przez Nysę Łużycką do dzisiejszej Sieniawki, dalej do Biedrzychowic Górnych – Pasternika, polami wokół Rybarzowic do stacji Las – Opolno-Zdrój i stąd między zabudowaniami Bogatyni do stacji przy ul. Dworcowej (dziś Daszyńskiego). Trasa liczyła 12,11 km, jej maksymalne nachylenie wynosiło 25%, a minimalny promień łuków 70 m. W latach 50. XX w. jazda z Bogatyni do Sieniawki trwała ok. 35 min. Pociągi towarowe i osobowe ciągnęły saksońskie parowozy serii IK. Później wprowadzono także wagony motorowe, a po II wojnie światowej – dwa nowoczesne parowozy Px 48. W 1900 r.



Promenada



Dworzec kolejowy w Bogatyni na początku XX w.



Ukwiecona lokomotywa na dworcu w Bogatyni w 50. rocznicę uruchomienia kolei

na mocy umowy z Cesarstwem Austro-Węgierskim szlak przedłużono o kolejny etap. Do nadgranicznych czeskich Heřmanic i dalej 10 km do Frýdlantu. Tranzyt, głównie towarowy, kontynuowano także po uzyskaniu przez Czechosłowację niepodległości.

Powojenna zmiana granic i podział sieci kolejowej na trzy państwa źle wpłynęły na losy kolejki. W pierwszych latach po 1945 r. zawieszono kursy. Po ponownym uruchomieniu kolejka jeździła tylko przez dziesięć lat. Mimo znacznej popularności wśród mieszkańców zmiany gospodarcze i polityczne doprowadziły do całkowitej likwidacji linii w granicach Polski. Ostatni przejazd odnotowano

1.07.1961r. W Czechach kolejka jeździła o piętnaście lat dłużej. Infrastruktura uległa zniszczeniu i rozbiórce. W Bogatyni stację kolejową zaadaptowano na dworzec autobusowy PKS. Do XXI w. poza torami zatopionymi w asfalcie pozostało po kolejce kilka mostów na płynącej przez miasto Miedziance. Największy z nich – ciekawy żelazny zabytek kolejowy, ma 36 m długości i służy dziś pieszym. Niestety, nie zatroszczono się o pamiątki. Tylko jeden z bogatyńskich parowozów trafił do muzeum kolejnictwa w Sochaczewie. Sąsiedzi lepiej się popisali i eksponaty z Saskiej Kolei Wąskotorowej można dziś oglądać w Żytawie i Frýdlancie. Miejmy nadzieję, że otwarta w Bogatyni wystawa zawowocuje zainteresowaniem kolejką i na kolejną, 130. rocznicę, Bogatynia będzie się mogła pochwalić izbą upamiętniającą wąskotorówkę na nowej stacji restytuowanej kolei normalnotorowej.



Iwona Wojczuk-Kokot

Park Krajobrazowy Dolina Baryczy

Stawy Milickie są miejscem, w którym zaciera się granica pomiędzy tym co, stworzył człowiek, a co przyroda. Dzięki działalności człowieka, która objawia się budową stawów i hodowlą ryb, istnieje możliwość podziwiania dziesiątek tysięcy ptaków, które zadomowiły się na stawach. Tu mają swoje żerowiska i lęgowiska. Gdyby stawy nie były użytkowane, zarosłyby w ciągu kilkunastu lat, a ptaki zmuszone by były do znalezienia nowego miejsca. Zalety oraz urodę doliny Baryczy, która na mapie Polski zlokalizowana jest na pograniczu województw wielkopolskiego i dolnośląskiego, odkryli w XII w. cystersi, którzy wykorzystując naturalne warunki zaczęli tworzyć stawy rybne. Gospodarka rybna rozwijała się przez wieki. Co prawda, nie wszystkie stawy przetrwały do naszych czasów, ale blisko 7,5 tys. z 10 tys. ha, które niegdyś zajmowały, istnieje po dziś dzień. Stawy zasilane są wodą z Baryczy i jej dopływów. W poczet stawów milickich wchodzi ponad 300 stawów, z których większość przypomina naturalne jeziora. Unikatowa flora i fauna tego obszaru, bogactwo krajobrazowe i historyczne były powodem, dla którego utworzono tu **Park Krajobrazowy Dolina Baryczy**.

Milicki odcinek doliny Baryczy jest największym parkiem krajobrazowym w Polsce. Powstał on w 1996 r. i obejmuje swoim zasięgiem trzy typy siedlisk: stawy rybne, podmokłe łąki i lasy. Park uznawany jest za Europejską Ostoję Ptaków i został utworzony w celu ochrony cennego środowiska przyrodniczego, zachowania mało zmienionych ekosystemów wodno-błotnych i leśnych, ochrony ekosystemów stawowych przed parcelacją i prywatyzacją stawów oraz stopniowej redukcji zanie-



Starorzecze Baryczy koło Sułowa

większe doznania mają turyści odwiedzający „Park Krainy Doliny Baryczy” w marcu lub październiku, kiedy odbywają się ptasie wędrówki. Niebo w jednej chwili ciemnieje od ilości przelatujących gęsi, kaczek czy żurawi. Głosy, które owe ptactwo wydaje, na długo pozostają w pamięci. Stawy Milickie to jeden z najbogatszych ornitologicznie obszarów Europy. Zamieszkuje tu blisko 250 gatunków ptactwa, z czego ok. 165 ma na tym obszarze swoje lęgowiska. Różnorodność gatunków oraz wyjątkowo duża liczba osobników większości z nich sprawia, że teren ten jest jedną z najważniejszych ostoi ptaków. Podczas wędrówek można podziwiać m.in. gęś gęgawą, bociana białego i czarnego, łabędzia niemego, czapłę purpurową, żurawia, rycyka, brodziec krwawodziobowego i błotniaka. Co chwilę z szuwarów dochodzą odgłosy wydawane przez podrywające się do lotu ptactwo. Nieustanny harmider. Wszystko wokół żyje ćwierkając, świstając, kwiląc i szumiąc. O swojej obecności nie pozwalają zapomnieć ryby, które co chwila wyskakując z wody pożywiają się owadami.

Niesamowitych doznań mogą dostarczyć piesze wędrówki wzdłuż lasów sosnowych i bukowych, które zajmują ogromne połacie przestrzeni. Po zadrzewionych groblach możemy poruszać się również rowerami. Po drodze mijamy olchy, brzozy, akacje i liczne dęby wyrastające przy samym lustrze wody. Las trzciny przy brzegu momentami znacznie przekracza wzrost człowieka. Gdzie nie rzucić okiem, tam pełna gama odcieni zieleni. Od jasnej barwy brzozowych listków, przez ciemne dębowe liście, po seledyn trzciny. Ale nie tylko ten kolor się rozpościera. Biel brzozy i błękit nieba jest potęgowany odbiciem w wodzie. Wszystko oplatają liany, chmiel i powoje. Walory przyrodnicze doliny Baryczy to główne atuty regionu. Olbrzymie tafle stawów otoczone wysokimi szuwarami, ozdobione płacami różnej roślinności wodnej, przeplatają się tu z bagnistymi łąkami, a przede wszystkim z mniej lub bardziej rozległymi kompleksami lasów. W celu ochrony i zachowania naturalnego obszaru bagiennych olszyn został utworzony rezerwat leśny „Olszyny Niezgodzkie”.

Flora i fauna regionu tętni życiem w przeciwieństwie do ilości ludzi zamieszkujących ten niezwykle barwny zakątek Dolnego Śląska. Ze względu na brak przemysłu oraz słabe gleby na obszarze Parku zaludnienie jest niewielkie, stwarzając możliwość bytowania wielu

czyszczeń wód, gleb i powietrza. Ornitofauna tych środowisk – szczególnie stawów, jest bardzo bogata gatunkowo. Stając na którejkolwiek z grobli znajdujemy się w malowniczej krainie z mnóstwem kwiecica unoszącego się na wodzie. To tu można podziwiać m.in. grzybienię białe i grązele żółte. Brzegi opasane są trzcinami, a dalej ciągną się łąki z zadrzewieniami śródpolnymi lub lasy. Ale tak naprawdę dopiero wszelkie ptactwo zamieszkujące stawy dodaje uroku temu miejscu. Różnorodność biotopów występująca na tym terenie pozwala wielu gatunkom zwierząt znaleźć dogodny warunki życia i rozwoju, co sprawia, że fauna Parku przedstawia się imponująco. Naj-



Barycz koło Sułowa

gatunkom zwierząt. Pozwala to postrze-
gać park, jako w miarę dziki – dający
możliwość odkrywania co raz to cieka-
wych miejsc. W krajobrazie można za-
uważyć niewielkie wioski, których
mieszkańcy utrzymują się przede wszyst-
kim z działalności rolniczej, a w ostat-
nich latach również z agroturystyki. Go-
spodarstwa agroturystyczne stanowią
podstawową bazę noclegową w rejonie.
Dzięki nim możliwe jest podziwianie tej
niezwykłej flory i fauny, a także odpoc-
zynek z dala od zgiełku miejskiego. To
też doskonała baza wypadowa na krótsze
i dłuższe wypady w teren, gdyż są one
położone w promieniu kilku lub kilku-



Barycz

nastu kilometrów od najciekawszych i
najcenniejszych miejsc. W celu urozmaicenia pobytu agrowczasowiczom organizowane są różnorakie atrakcje w postaci przejażdżek konnych, przewozów bryczką, możliwości skorzystania z łowisk wędkarskich i wypożyczenia sprzętu wodnego, który pozwoli na spływy kajakowe Baryczą. Ponadto, po wcześniejszym zadeklarowaniu chęci uczestnictwa, możliwe są zorganizowane obserwacje ptaków, przy użyciu fachowego sprzętu. Z całą pewnością atrakcją dla naszego podniebienia jest możliwość stołowania się w domach prowadzących działalność agroturystyczną. Wczasowicze mogą nie tylko skosztować ekologicznie uprawianych warzyw i owoców, ale również wiejskiego mleka, sera, wędlin i miodu. Także pobliskie lasy, bogate w owoce runa leśnego i grzyby, hojnie obdarują swym bogactwem.

Ponadto corocznie organizowany jest szereg imprez plenerowych związanych z obchodami Dni Baryczy oraz Dni Karpia. I tak, można tu wspomnieć o Świecie Karpia Milickiego. Zabawa związana jest z głównym produktem regionu. Tradycją święta jest gotowanie wielkiego kotła, który może pomieścić kilka tysięcy litrów zupy rybnej, zwanej „Polewką Rybną z Doliny Baryczy”, którą następnie rozdaje się pośród chętnych smakoszy. Wśród innych imprez promujących region i jego atuty są Rowerowy Rajd Baryczan, Ogólnopolski Zlot Ornitologiczny, Ogólnopolski Rajd Nocy Świętojańskiej, Ogólnopolski Rajd Smażonego Karpia oraz Rajd Hubertowski, który związany jest z obchodami święta Świętego Huberta – patrona myśliwych.

Być tam, gdzie stawy jak lustra błyszczące,
Gdzie łąki urodzajem kwiatów się rumieniące.
Być tam, gdzie ptak pięknie śpiewa,
Gdzie zawsze szumią drzewa.

Być tam, gdzie zapach konwalii nastrój umila,
Gdzie zachwycają barwy skrzydeł motyla.
Być tam, gdzie poranna budzi rosa,
Gdzie rolnik zbiera plony kłosa.

Być tam w prawdziskach,
Odpocząć można jak na akacyjowych listkach.
Inaczej swych uczuć wyrazić nie mogę,
Lecz wskażę wam tam drogę

Autor wiersza nieznanym

Fot. Piotr Dacko

Krzysztof Tęcza

Turystyka wypoczynkowa – tak czy nie?

Dziwne określenie, prawda? Cóż to znaczy? Otóż to. Mało kto powie, że można uprawiać turystykę, zwiedzać ciekawe obiekty, a jednocześnie leniuchować. I to w pełni tego słowa znaczeniu. Przecież to prawie niemożliwe. A jednak. Są czasami chwile, kiedy każdy z nas chciałby coś zobaczyć, a jednocześnie nic nie robić. Czasami są to chwile wyjątkowe, które chcielibyśmy jakoś uświetnić i kombinujemy, jak to zrobić. Myślimy, czy uda nam się to połączyć tak, aby wszyscy byli zadowoleni. Całkiem niedawno sam miałem taki dylemat. Z jednej strony małe święto, imieniny moje i żony, z drugiej przydałoby się nieco ruchu, aby całkiem nie oklapnąć. Zacząłem więc szukać jakiegoś rozwiązania. I znalazłem. Był to całkowity przypadek. Wreszcie przydał się do czegoś internet. Szukałem co prawda zupełnie czegoś innego, ale to, co zobaczyłem na jednej ze stron, tak mnie zaciekawilo, że zacząłem drążyć temat nieco głębiej. I okazało się, oczywiście już po wycieczce, że był to strzał w dziesiątkę.

Zarezerwowałem pokój w Gościńcu na Półwyspie w miejscowości Wysoka blisko Międzyrzecza. Miałem wyjątkowe szczęście, bo okazało się później, że w sezonie trzeba robić rezerwację dużo, dużo wcześniej. Ale nic to, gdy tylko nadeszła odpowiednia pora, poświęciłem się, czytaj: umyłem samochód, zabrałem żonę i wyruszyliśmy w nieznane. Wyjechaliśmy z samego rana, tak aby zwiedzić Bytom Odrzański i ominąć tłok na drodze. No i udało się. Ponieważ, tak jak to mam w zwyczaju, po drodze zbaczaliśmy to tu, to tam, pora była już późno-obiadowa, ale nie stanowiło to problemu dla naszych gospodarzy. Przygotowali wyjątkowo pyszny posiłek. W tym czasie obejrzelśmy sobie całe gospodarstwo. Okazało się ono całkiem spore. Dla gości wyremontowano jeden z budynków gospodarczych. Wyszły z tego cztery ładne pokoje dwuosobowe z łazienkami, jeden apartament z widokiem na jezioro oraz na parterze bardzo przytulne pomieszczenie restauracyjno-wypoczynkowe. Oprócz tego jest tutaj jeszcze jeden spory budynek gospodarczy ze stajnią. Oczywiście są koniki, na których można pojeździć. Jest też duży zadaszony taras na skarpie, z którego można zejść nad jezioro. Urządzono kąpielisko, a przy pomoście stoją do dyspozycji gości łódki i rowery wodne. Jak się okazało, można także powędkować, woda jest tak czysta, że są nawet szczupaki. Można też ponurkować. A w sezonie jest czynna suszarnia zebranych w okolicy grzybów. Postawiono nawet platformę dla bociana i zamontowano kamerę internetową do jego podglądania.

Dosyć jednak już tych pochwał. Pierwsze wrażenie było całkiem, całkiem. Ze względu na to, co zastaliśmy, daliśmy ponieść się lenistwu i resztę dnia spędziliśmy już na miejscu. Gospodarze okazali się nie tylko bardzo miłymi ludźmi, ale także bardzo zapobiegliwymi. W końcu to ich zarobek. Podczas gdy my rozmawialiśmy z innymi gośćmi, oni co chwilę coś proponowali. A to jakiś deserek, a to piwko czy wino lub pyszną



Wnętrze kościoła w Paradyżu
Fot. K. R. Mazurski

nalewkę. Obsługa lepsza niż w niejednym hotelu. Wieczorem zaś pierwsza niespodzianka. Na posiłek zaplanowano rybę. Do tego celu jest przygotowane specjalne urządzenie, w którym wkładane są deski z przymocowanymi płacami ryb, a wewnątrz rozpala się ogień. W ten sposób po niedługim czasie zaserwowano m.in. łososia. Ale cóż to był za smak! Zupełnie nowe doznanie. Ryba bowiem była pieczono-wędzona. Była naprawdę bardzo smaczna, ale tak spora, że na deser zabrakło miejsca. Dobrze, że dopisała pogoda, można było do późna posiedzieć na dworze i patrzeć na jezioro.



Wieża widokowa w MRU – stanowisko Kęsice
Fot. K. R. Mazurski

Śniadanie było równie dobre, co obfite. Okazało się że gdybyśmy przyjechali w piątek, to miało tu miejsce pieczenie chleba we własnym piecu chlebowym i wędzenie mięs-

wa i kiełbas. Ale i tak spróbowaliśmy tych specjałów, tyle że już na zimno. Trzeba przyznać gospodarzom, że mają duży talent kulinarny i wyśmienicie gotują. Opowiadają też ciekawe rzeczy. Dla przykładu: któregoś poranka szefowa zesłała nad wodę, a tutaj zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Woda wzburzyła się tak, jakby za chwilę miał wyskoczyć z niej jakiś olbrzym. A bywają tu naprawdę duże ryby. Chwycała więc leżący obok drąg i tak przygotowana czekała myśląc sobie: jak wyskoczy, to ją w łeb i będzie po wszystkim. Już uniosła kij w górę, już zaczęła uderzenie, gdy woda rozstała się i wynurzył się z niej płetwonurek. Ledwo zdążyła wypuścić kij z rąk. Była przerażona. A trzeba było widzieć minę nurka, gdy wychodząc z wody ujrzał nad swoją głową spadający drąg. To było przeżycie!

Dzisiejsi właściciele kupili gospodarstwo zaledwie kilka lat temu i w krótkim czasie doprowadzili je do obecnego stanu. Widać, jaki ogrom pracy włożyli. Ale widać też, ile w tę pracę włożyli serca. Poradzili też nam, gdzie się wybrać w okolicy, aby coś pozwiedzać. A zaledwie 2 km stąd są bunkry Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, Pętla Boryszyn. Znajduje się tam kolonia rozrodcza nietoperzy. Przy zwiedzaniu pełne zaskoczenie, spotkałem grupę rowerzystów. Byli to ludzie czyszczący szyny kolejowe. Są bowiem plany uruchomienia tam kolejki. A do początku torów muszą oni przejechać pod ziemią aż 30 km. Kilka kilometrów dalej znajduje się kolejna Pętla w miejscowości Pniewo. Nieco dalej w Gościkowie można zwiedzić piękny kościół pocysterski. I nie należy szukać na mapie nazwy Paradyż, gdyż jest to nazwa miejscowa, ale Gościkowo. To właśnie tutaj organizowany jest co roku Festiwal Muzyki Barokowej. Ruszając w przeciwną stronę trafimy do Łągowa z bardzo znanym zamkiem. A robiąc pętlę dotrzemy do Międzyrzecza i wracając możemy trafić na byłe koszar wojskowe, jeszcze przedwojenne, gdzie obecnie wprowadzani są cywile. Można tutaj nabyć mieszkanie albo kawałek ziemi. A wszystko ukryte jest w pięknych lasach. Zbudowano tu wspaniały pomnik łącznościowca nadnaturalnych rozmiarów. Warto go zobaczyć. Pora wracać do Gościńca. Na bardzo spóźniony obiad miała być kaczuca w jabłkach, ale doszły nas słuchy, że gospodyni robi wspaniałe polędwiczki w sosie kurkowym. Poprosiliśmy więc o nie. Zwłaszcza że widzieliśmy, jak rano dziewczynka przyniosła kosz świeżych grzybów. I faktycznie, bez żadnych problemów przyrządzono dla nas to, mogę powiedzieć, wspaniałe danie. Niestety, okazało się, iż na prawie półmetrowym talerzu był nie sos, tylko cała kopa duszonych kurek z polędwiczkami. Do tego micha surówki, no i butelka stosownego winka. Widok był wspaniały. Doznania smakowe jeszcze wspanialsze. Ale zjedzenie całego posiłku zajęło dobrze ponad godzinę. Porcje bowiem tu serwowane są przeogromne.

Rano po śniadanku wyruszyliśmy w drogę powrotną, ponieważ chcieliśmy jeszcze po drodze coś zwiedzić. Muszę powiedzieć, że byliśmy zachwyceni tym miejscem, życzliwością gospodarzy, okolicami i tym wszystkim, czego tutaj doznaliśmy. Chociaż dodam cichutko, że nie wiem, czy wytrzymałobyśmy dłuższy tutaj pobyt. Wyraźnie bowiem czuliśmy, że przybyło nam parę kilogramów, które teraz trzeba będzie szybko zrzucić, ale jestem przekonany, że dobrze zaplanowałem wypoczynek. I myślę, że wielu z Was szukało takiego miejsca. Bo któż nie marzy o leniuchowaniu i zwiedzaniu zarazem.

Rąty – z dziejów wsi do 1939 r.

Wieś sołecka Rąty, w gm. Somonino, położona jest 4 km na południozachód od Somonina nad niewielkim jeziorem o tej samej nazwie. Pod względem przynależności parafialnej należy ona do parafii w Goręczynie. Nazwa wsi, w formie *Ranci*, po raz pierwszy wystąpiła w 1241 r. Wówczas książę Sambor nadał kasztelanii goręczyńską, w skład której wchodziły m.in. Rąty, biskupowi kujawskiemu. Jednak osadnictwo na tym terenie istniało znacznie wcześniej, co potwierdza nekropolia kurhanowa z przełomu IX/X w. Prof. Edward Breza nazwę wsi wywodzi od nazwy osobowej Rąt, która pochodzi od imion złożonych zawierających w pierwszym członie niemiecki rzeczownik *Rand* – brzeg. W Polsce znane są także Rąty stanowiące część wsi w gm. Bodzechów w pow. ostrowieckim.

W 1282 r. Rąty powróciły we władanie Mściwoja II, ale już w dokumentach z 1291 r. wieś nazwana została *Tranthe*. Od 1311 r. Rąty, lokowane na prawie polskim, były własnością Zakonu Krzyżackiego i należały do wójtostwa tczewskiego, okręg kościerski. Przez wieś w tym okresie przebiegała droga wiodąca z Goręczyna do Grabowa. W 2 poł. XVI w. wieś nosiła nazwę Rotti. Trudno tu pisać o wsi, gdyż był folwark o powierzchni 9 łanów (ok. 151,2 ha), którego właścicielem był Piotr Pierzcha herbu Flądra. Ponadto przyległe 1,5 łana (ok. 25,2 ha) należało do Marcina Rembowskiego herbu Jelita. Majątek pod względem przynależności administracyjnej znajdował się w pow. tczewskim, zaś pod względem przynależności kościelnej katolicy należeli do parafii goręczyńskiej w dekanacie mirachowskim. Po utworzeniu pod koniec XVI w. pow. mirachowskiego, wydzielonego z pow. tczewskiego, taryfy podatkowe z 1662 i 1682 r. zaliczają Rąty do pow. mirachowskiego. Według wizytacji diecezjalnej Szaniawskiego z 1710 r. Rąty powinny dawać na kościół w Goręczynie meszne (tacowe) w wysokości 8 korców żyta i tyleż owsa, ale od 15 lat mieszkańcy płacili tylko połowę. Trudno powiedzieć, co było przyczyną tego stanu rzeczy, ale prawdopodobnie był to gospodarczy upadek folwarku, co nie pozwalało na spełnianie powinności wobec Kościoła. W 1780 r., jak pisze Marek Dziecielski w książce „Dzieje ziemi mirachowskiej”, we wsi królewskiej Rąty wraz z Koszowatkami mieszkało 90 katolików. Oznaczałoby to, że Rąty stanowiły własność najpierw króla polskiego, a po rozbiorach, króla pruskiego. W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wydanym w 1890 r., zapisano, że osada wiejska Rąty powstała z parcelacji folwarku należącego do Czapielska. Prawdopodobnie więc majątek w Rątach i Czaplach stanowił jeden organizm gospodarczy, przy czym folwark w Czaplach spełniał rolę wiodącą. Dalej zapisano, że w 1800 r. grunty folwarku w Rątach oddane zostały w wieczystą dzierżawę mieszkańcom folwarku, dając początek dzisiejszej wsi. Niemiecka nazwa wsi brzmiała wówczas Ronti. W 1848 r., według schematyzmu diecezji chełmińskiej, we wsi mieszkało tylko 4 katolików. Lecz schematyzm nie podawał ilości mieszkańców innych wyznań, a musiało ich być wielu, skoro w 1858 r. powstała tu szkoła ewangelicka, w której 1 nauczyciel uczył 65 dzieci. W 1867 r. we wsi mieszkało już 51 katolików, z czego 13 dzieci uczęszczających do szkoły i niustalona dziś ilość ewangelików. W 1869 r. we wsi było 21 gospodarstw i 202 mieszkańców, z czego 158 ewangelików (należących do parafii w Szymbarku) i 44 katolików. W 1885 r. były 23 gospodarstwa, ale mieszkańców już tylko 143, w tym 43 katolików, 97 ewangelików i 3 innych wyznań. Wieś obsługiwała poczta w Hopach.

W 1890 r. Rąty miały 9 gospodarstw gburskich i 2 chłopskie, zajmowały obszar 285 ha (176 ornich i 32 łak). W szkole ewangelickiej, do której uczęszcza 65 dzieci, uczył 1 nauczyciel. W 1904 r. w Rątach mieszkało 42 katolików i niustalona dziś ilość mieszkańców wyznania ewangelickiego, stanowiących zapewne większość mieszkańców. Do szkoły, w której pracowali tylko nauczyciele ewangelicy, uczęszczało 66 dzieci katolickich z Rąt i Sławkowa. Jednak większość uczniów, o nieznaney dziś ilości, stanowiły dzieci ewangelickie. Religii katolickiej uczył w szkole nauczyciel dochodzący z Goręczyna. Interesująca jest informacja dotycząca strajków szkolnych w latach 1906/07 na Pomorzu, a związane ze szkołą w Rątach. Jak to opisuje w swojej książce „Pr. Stargard – Ein Bild der Heimat” Leopold Schenzel, strajki wzięły swój początek właśnie w Rątach. *Polski strajk szkolny 1906/07 zaczął się od tego, że we wsi Ronty okrąg Kartuzy, katolickiemu nauczycielowi Pawłowskiemu z Goręczyna*

pewnego dnia niektórzy uczniowie wręczyli oświadczenia rodziców, w których odmawiają uczestniczenia ich dzieci w lekcjach religii prowadzonych w języku niemieckim i jednocześnie wymagają udzielenia lekcji tak jak do tej pory w języku polskim. Ta wiadomość szybko się rozeszła i spowodowała sprzeciw rozporządzeniu pruskiego zarządu szkolnictwa. Rozporządzenia z 1900 roku stwierdzało, że polskie lekcje religii mogą być na niektórych obszarach zamienione na niemieckie, jeżeli uczniowie wystarczająco rozumieją niemiecki. Strajk w Rątach rozpoczął się w lipcu 1906 r., natomiast w pozostałych szkołach dopiero pod koniec października.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pierwszym nauczycielem szkoły w Rątach został Stanisław Szukalski. Po nim pracowali Antoni Wróbel, Stanisław Moś i wymieniana w kalendarzu nauczycielski w 1925 r. Eufrozyna Witkowska. W 1928 r. w Rątach mieszkało 160 osób, z czego 131 było katolikami. Do szkoły dwuklasowej z 1 nauczycielem uczęszczało 55 dzieci polskich, wyłącznie katolickich. Właścicielem największego gospodarstwa we wsi o powierzchni 56 ha była Otylia Schlicht.



Aleksander Trychan

Nałęczów – gmina zdrowia

Nałęczów, dawniej Nałęczów-Zdrój, jest miastem zlokalizowanym w woj. lubelskim, w pow. puławskim, leżącym w granicach Kazimierskiego Parku Krajobrazowego – w części trójkąta turystycznego: Puławy – Kazimierz Dolny – Nałęczów. Historycznie położony jest w Małopolsce (początkowo w ziemi sandomierskiej, a następnie w ziemi lubelskiej). W latach 1975-1998 miasto administracyjnie należało do starego woj. lubelskiego, na trasie Warszawa – Lublin.

Pierwotnie miejscowość była nazywana Bochoćnicą. Początki jej sięgają przełomu VIII i IX w., gdy na obecnej Górze Poniatowskiego, wzgórzu górującym nad okolicą, wzniesiono gród. Później centrum osady przeniesiono na wzgórze, gdzie dziś znajduje się kościół parafialny. Tereny te, należące do Aleksandra Gałęzowskiego, zakupił 23.06.1751 r. Stanisław Małachowski nazywając w 1772 r. od noszonego przez swój ród herbu Nałęcz całą posiadłość Nałęczowem. Po powstaniu styczniowym dobra kupił Michał Górski. Na początku XIX w. odkryto lecznicze właściwości tutejszych wód; wykorzystali je trzej lekarze-sybiracy: Fortunat Nowicki, Wacław Lasocki i Konrad Chmielewski, modernizując w końcu XIX w. funkcjonujące już uzdrowisko za pieniądze ówczesnego właściciela Nałęczowa Michała Górskiego. To on uczynił z Nałęczowa liczący się ośrodek leczniczo-kulturalny. W 1963 r. Nałęczów otrzymał prawa miejskie.

Nałęczów jest wyjątkowo malowniczym uzdrowiskiem i letniskiem położonym w głębokiej dolinie otoczonej wąwozami i wzgórzami lessowymi, z willami ukrytymi wśród bujnej zieleni, wkomponowując się w obraz miasta-ogrodu. Łagodny klimat tych okolic stwarza dobre warunki do leczenia nerwic, chorób krążenia, niedokrwistości i stanów wyczerpania. Nałęczów jest jedynym w Polsce uzdrowiskiem o profilu wyłącznie kardiologicznym. Leczy się tu przede wszystkim choroby: wieńcową, nadciśnienie tętnicze, nerwice serca i stany ogólnego wyczerpania psychofizycznego. Nałęczów posiada również dobre warunki dla rehabilitacji pacjentów po zawale serca i operacjach kardiologicznych. Jest tu pięć sanatoriów. Specyficzny mikroklimat Nałęczowa wytworzył się dzięki naturalnym warunkom klimatycznym. Jego właściwości lecznicze powodują samoczynne obniżanie ciśnienia tętniczego krwi oraz zmniejszanie dolegliwości chorób serca. Wysoką jonizację powietrza wywołują takie czynniki, jak gleby lessowe, przepływające rzeki Bystra i Bochoćniczanka, urozmaicona sieć wąwozów oraz bogata szata roślinna (około 72 gatunków drzew i krzewów). Wymienione walory zdecydowały o powstaniu jedynego tego typu w Polsce jednoprofilowego uzdrowiska klimatyczno-kardiologicznego. Kuracjuszami byli tutaj m.in. Stefan Żeromski, Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz. Ważny punkt oferty uzdrowiska stanowią źródła wód mineralnych z przewagą wodorowęglanu wapnia i żelaza. Lecznicze właściwości wód i złoża borowin odkryto około 1800 r. Dzisiaj wykorzystuje się je na potrzeby kuracjuszy oraz do produkcji znanych wód mineralnych *Nałęczowianka* i *Cisowianka*.

Najcenniejszym zabytkiem Nałęczowa jest pałac Małachowskich, położony na zamknięciu ul. Lipowej, otoczony pięknym, starym parkiem. Autorem piętrowej budowli, nakrytej łamanym mansardowym dachem, z półkolistym frontonem wieńczonym kartuszami z herbami Nałęcz i Pilawa, był architekt Ferdynand Nax. Pałac został wybudowany w całości prawdopodobnie w latach 1771-1775 (w stylu barokowym) dla Stanisława i Marianny z Potockich Małachowskich. W czasie II wojny światowej pałac został w znacznym stopniu zniszczony, jednak zaraz po wojnie odbudowano go. We wnętrzu zaskakuje bogactwo wystroju reprezentacyjnego piętra w bogatym stylu rokokowym i późnoklasycystycznym. Na pierwszym piętrze znajduje się Sala Balowa, której sufit i ściany pokryte zostały wysokiej wartości artystycznej dekoracją stiukową. W podobnym stopniu ozdobione są przylegające salony. Obecnie mieści się tu Muzeum Bolesława Prusa, a w nim liczne zbiory dotyczące jego osoby. Przy pałacu stoi piętrowy budynek zwany „oficyną pałacową” – niegdyś dwór Gałęzowskich pochodzący z pierwszej połowy XVII w. W pochodzącym z połowy XVIII w. parku, powiększonym w następnym stuleciu dla potrzeb kuracjuszy, znajdują się zabudowania uzdrowiska, m.in. najstarsze sanatorium oraz zabytkowe łazienki nad stawem, domki: grecki, angielski, biskupi. Dalsze budynki sanatorium zostały zbudowane w końcu XIX w. Między pałacem a uzdrowiskiem stoi pomnik Stefana Żeromskiego, dłuta A. Żurakowskiego, wystawiony w 1928 r. Natomiast obok pałacu można oglądać pomnik Bolesława Prusa.

Przy ul. Armatnia Góra, naprzeciwko zabudowań sanatorium, stoi kilka willi pamiętających początki Zakładu Leczniczego: Podgórze, Ukraina, Oktawia (należąca do Oktawii, pierwszej żony Stefana Żeromskiego). Z 1906 r. pochodzi powstała na szczycie wzgórza, według projektu Jana Koszyc-Witkiewicza, pracownia Stefana Żeromskiego zwana *Chatą*, mieszczącą dziś poświęcone mu muzeum. W pobliżu znajduje się mauzoleum syna Żeromskiego, Adama, który zmarł tu w 1918 r. (również projektu Jana Koszyc-Witkiewicza). Niezapomnianym przeżyciem może być spacer ul. Lipową, która zachwyca starymi drzewami, m.in. prawie stoma kilkusetletnimi lipami. Do zabytków miasta należy także znajdujący się na przedmieściach kościół barokowy z lat 1730-72. Na miejscowym cmentarzu grób Michała Andriollego, znakomitego malarza i grafika pochodzenia włoskiego, który ilustrował m.in. „Pana Tadeusza” i „Konrada Wallenroda”.

Z Nałęczowa można organizować wycieczki do Kazimierza i Puław, do Wojciechowa (6 km), gdzie znajdują się ruiny zamku i wieża ariańska. Swoistą atrakcją stanowi także wąskotorowa Nałęczowska Kolej Dojazdowa, oferująca turystom wycieczki indywidualne pociągiem turystycznym *Nadwiślanin*. Trasa kolei obejmuje 54 km wąskotorowych szlaków wiodących przez tereny Płaskowyżu Lubelskiego, doliny dzikiej rzeki Chodelki i Bystrej oraz lubelskiego Powiśla. Ponad to okolice Nałęczowa obfitują w szlaki turystyczne.

Przewodnik dla leczących się i lekarzy z 1897 r. wymienia wiele tras spacerowych oraz cele bliższych i dalszych wycieczek dla kuracjuszy:

– Droga lipowa (obecnie al. Lipowa), Góra Poniatowskiego, Lasek Zakładowy, Góra Krzyżowa (Jabłuszko), Wąwozy – szczególnie Wąwóz Łukoszyński,

– Czesławice (45 min pieszo od Parku Zdrojowego), Cynków (40 min), Antopol (35 min),

– Wąwolnica, Wojciechów, Kazimierz (Dolny nad Wisłą), „Nowo-Aleksandrya”, Lublin.

Nałęczów dysponuje dużą ofertą miejsc noclegowych w zakładach uzdrowiskowych, kwater prywatnych i pensjonatów. Ponadto turyści mogą wybrać zakwaterowanie w gospodarstwach agroturystycznych w Nałęczowie i jego najbliższych okolicach. Mają oni wtedy zazwyczaj możliwość korzystania z ogrodu i altan, miejsca do grillowania, posiłków przygotowywanych przez gospodynię. Często dodatkową atrakcją jest pomoc przy pracach w gospodarstwie, np. przy karmieniu zwierząt, uprawie ogrodu, zbiorze owoców i warzyw, robieniu przetworów.

W kalendarz miejscowości wpisują się cykliczne imprezy kulturalne i sportowe, jak:

– w miesiącach wakacyjnych festiwal młodych wokalistów operowych „Belcanto”,

– na przełomie czerwca i maja koncerty z serii „Nałęczowskie Divertimento”. Koncerty odbywają się w Pałacu Małachowskich,

– w muszli koncertowej pod Domem Kultury często występują zespoły muzyki rozrywkowej i ludowej,

– we wrześniu Międzynarodowe Zawody Balonowe o puchar SPA Nałęczów oraz Balonowe Mistrzostwa Polski

– 23 grudnia przed Pałacem Małachowskich Wigilia Nałęczowska, na której gromadzi się cała społeczność, dzieli się opłatkiem i degustuje tradycyjne, wigilijne potrawy.

Juliusz Wystouch

Gorczańska wyprawa na nartach

Gorce dają turyście niemal nieograniczone możliwości wędrowania, tak latem czy jesienią, jak i zimą. Mogą to być zupełnie łatwe spacery, może to być wieloetapowa wędrówka od schroniska do schroniska lub od biwaku do biwaku. Także narciarz-turysta ma do dyspozycji wiele szlaków oraz nieznakowanych drózek, dróg, grzbietów, polan i dolin, którymi może wędrować nawet przez cały dzień. Poniższa trasa to jedna z propozycji całodniowej wycieczki dla narciarzy, którzy przybędą do schroniska na Turbaczu na X Spotkanie Śladowe. Była ona w zestawie tras na I Spotkaniu, jednak ze względu na niekorzystne warunki śniegowe nie została w całości wykorzystana.

* * *

Trasa rozpoczyna się przy schronisku, skąd rozchodzą się szlaki we wszystkie strony Gorców. Wyruszamy wpraw na Halę Długą, by długim, łagodnym, ale szybkim zjazdem osiągnąć przełęcz w pobliżu bacówki. W zjeździe trzeba uważać na zwężenie trasy w zacienionym miejscu krótko przed przełęczą, gdzie może być trochę zlodzonej nawierzchni. By tego uniknąć, objeżdżamy ten fragment z prawej strony po hali. Trzeba wykonać dość znaczny zjazd objeżdżając zagajnik, przy czym traci się sporo wysokości i żeby wydostać się na siodło przełęczy należy trochę podejść. Manewr ten wart jest poświęcenia chwili czasu i wysiłku przy podchodzeniu, bowiem nie ma to jak długie zjazdy po hali. Na przełęczy mijamy bacówkę i kierujemy się łagodnie pod górę środkiem hali z lekkim odchyleniem w prawo. Zresztą znając szlak z letnich wędrówek nie powinniśmy mieć trudności z orientacją nawet we mgle. Szlak jest prawie zawsze wydeptany. Zatrzymujemy się na chwilę w górnej części hali na wschodnim skraju, by spojrzeć ku południowi na Tatry. Teraz następuje odcinek przez las, dalej przecinamy Polanę Gabrową i odnajdujemy odejście w lewo pieszego szlaku zielonego. Nim kierujemy się na Jaworzynę Kamienicką. Tu tradycyjny przystanek przy Bulandowej kapliczce. Przy dobrej pogodzie są stąd znakomite widoki nie tylko na wschodnią część Gorców, ale i na Beskid Wyspowy. Miłośnicy innych wrażeń mogą odstawić na chwilę narty i boczną ścieżką podejść kawałeczek w las do Zbójcekiej Jamy.

Hala na Jaworzynie to świetne miejsce do bezpiecznych zjazdów na śladówkach czy biegówkach, można więc zostać tam kilka chwil i oddać się „białemu szaleństwu”.

Nasytzeni sportowymi wrażeniami ruszamy dalej wzdłuż południowego skraja hali za zn. zielonymi szlaku pieszego. Czekaj na spokojną wędrówka niemal poziomą grzbietową ścieżką przez las. Ten nieco monotony odcinek trzeba przebyć, by osiągnąć ciąg polan grzbietowych, z których pierwszą jest Polana Średniak. Wędrujemy na wysokości ok. 1150 m. Mijamy polanę, znowu krótko przez las i kolejna polana będąca zapowiedzią miejsca, które wkrótce osiągniemy. Będzie to wierzchołek Przysłop (1187 m), na którym zatrzymujemy się na dłużej. Jest to znakomite miejsce na postój i posiłek. Widok stąd na część Gorców między grzbietem Jawo-





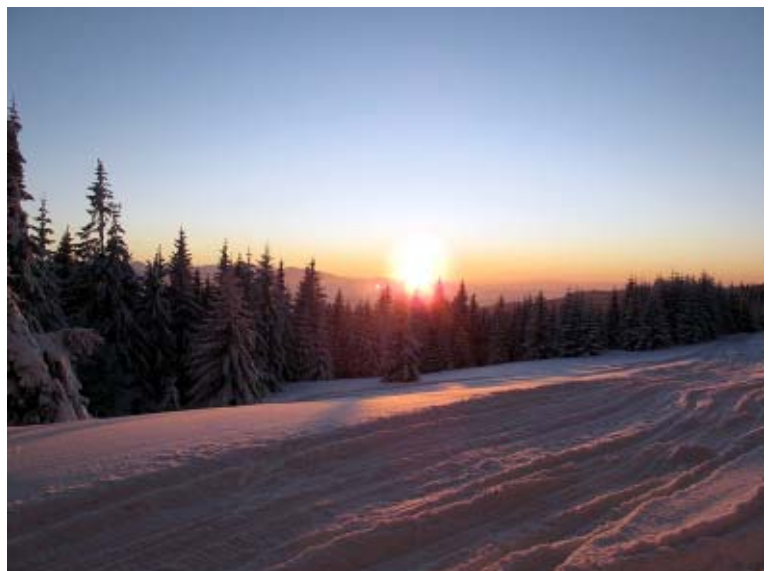
rzyna – Przystół – Gorc a masywem Lubania. W dole Ochotnica, jak mówią, najdłuższa wieś w Polsce. Nieco dalej na wschód od wierzchołka drogowaskaz turystyczny, który wskaże dalszą drogę. Będzie to szlak żółty sprowadzający do Ochotnicy. Zrazu łagodny zjazd w prawo na południe niemal niezauważalnym grzbietem, do granicy lasu, w który wjeżdżamy. Potem stromo w dół nieco w prawo, możliwa konieczność schodzenia, i znowu lekki łuk trasy w lewo. Opuszczamy las osiągając grzbietową

halę i Polanę Kosarzyska. Teren bezleśny, mijamy Las u Polaka, obok znajduje się schronisko Gorczańska Chata. Dalej można zjeżdżać ku południowi drogą mijając Skalisty Gronik lub trzymać się żółtego szlaku, który dość stromo (na wschód) zbiega w dolinę pot. Jamne. Droga w dolinie wprost na południe wiedzie do głównej drogi przecinającej Ochotnicę. Dochodzimy do niej pomiędzy Ludwikówką a Błaszczakami.

Teraz odcinek spaceru szosą przez zachodnią część Ochotnicy przez Ustrzyk do ostatniego przyst. PKS. Przed nim odchodzi w prawo droga, która po kilkudziesięciu metrach się rozwidla. Wybieramy lewą odnogę, która za chwilę zakosami dość stromo pnie się na grzbiet z przysiółkiem Forędówka (921 m). Uwaga! Po drugiej stronie doliny znajduje się wierzchołek Forędówka (929 m). Po pokonaniu początkowego stromego odcinka długi łagodny i widokowy grzbiet (kierunek północozachód) wyprowadza w pobliże Suchej (1082 m) i dalej ku północy na Halę Młyńską. Zmiana kierunku na zachodni. Stąd blisko już na zwornikową Kiczorę (1282 m), gdzie spotykamy czerwony szlak. Nim po chwili w lewo ku zachodowi. Zamykamy pętlę trasy i przez Polanę Gabrową zmierzamy ku Hali Długiej i do schroniska na Turbaczu będącego naszą bazą.

Niezależnie od warunków pogodowych i terenowych – pokrywy śnieżnej, należy traktować wycieczkę jako całodniową i to już przy dość długim dniu. Niezbędne jest właściwe przygotowanie i wyposażenie oraz choćby częściowa znajomość terenu i umiejętność posługiwania się mapą. Latarka i zapasowe baterie – niezbędne. Nie zapominajmy o jedzeniu i termosie z gorącym napojem. Trasa w dużej mierze wiedzie terenem odkrytym i widokowym, co ułatwia orientację zwłaszcza w części powrotnej z Ochotnicy pod górę. Nie zwalnia to jednak turysty z uwagi i dobrego wyboru drogi. W razie zabłądzenia należy kierować się na południe, gdzie spotkamy drogą sprowadzającą do Ochotnicy. O trasie wyprawy warto poinformować kogoś w schronisku, a w razie nieprzewidzianych trudności lub opóźnienia się powrotu powiadomić schronisko lub tamtejszą placówkę GOPR. Ogólnopolski telefon ratunkowy GOPR 601 100 300 lub alarmowy 985 lub 18 26 76 880 (Grupa Podhalańska). Nie próbujmy jednak sprawdzać, czy system powiadamiania o wypadkach działa i czy ratownicy zdążą na czas z pomocą. Kierujmy się rozsądkiem i w warunkach niedostatecznej widoczności zaordynujmy sobie jakąś krótszą i łatwiejszą trasę. Gęsta mgła w Gorcach zmyliła już niejednego turystę.

*Fot. Jan Kania
i Andrzej Stróżecki*



Mariusz Szatkowski

WYPRAWA O DWÓCH KOŃCACH (2)

TATRY WYSOKIE PO RAZ DRUGI

Upłynął niecały miesiąc, a my znów, tym razem w połowie lipca zanurzamy się w Słowacji. Ot i wyjaśnienie. Mapa ta sama, a pierwszego dnia leje. Ze stacji „elektryczki”, czyli górskiej kolejki wąskotorowej łączącej najbardziej znane tatrzańskie wczasowiska, dochodzimy tylko Chaty pod Ry-sami, gdzie nad okienkiem kuchni wisi tajemniczy napis: „Śmierć wegetarianom”. Przemoczeni wracamy z powrotem i w zadaszonym holu przychodni lekarskiej w Štrbskim plesie zapadamy w sen. Rano piękna pogoda, a my z worami, wśród tłumu ludzi, wychodzimy na Krywania (2495 m), świętą górę Słowaków. Tu sąsiedzi zza miedzy robią nam zdjęcie i obiecują, że je odeślą – ponoć mają taki zwyczaj i lubią fotografować turystów. Zresztą na szczyt szliśmy prawie cały czas z nimi, ochoczo sobie gaworząc w ramach rozmów międzynarodowych.

Makabryczne zejście do Trzech Studniczek, łapiemy „stopa” i podjeżdżamy w Tatry Zachodnie, do Hrdova. Tu znów ciekawostka: autobusy SAD najliczniej jeżdżą na Słowacji od poniedziałku do piątku, a najrzadziej w... soboty.

BLASKI I CIENIE TATR ZACHODNICH

Jeszcze tego samego dnia, w huraganowym wietrze (tak, tak, pogoda w Tatrach zmienia się czasem w ciągu godziny), wchodzimy na Bystrą (2248 m), najwyższy szczyt Tatr Zachodnich i tuż przed kompletnymi ciemnościami docieramy do chatki turystycznej u zbiegu Gaborovej i Račkovej doliny. Dzisiaj zrobiliśmy łącznie 2700 m podejść, co odbiło się nieco na naszych organizmach. Zaś sama chatka – cud, nie marzenie: drzwi zamykane na skobelek, w środku prycza na sześć osób, stolik, półki, sznurki do suszenia bielizny, kloce do siedzenia, zaś na zewnątrz miejsce na ognisko. Może i to dobrze, że schron, który *nota bene* położony jest najwyższej na Słowacji, nie posiada piecyka, gdyż inaczej mógłby już dawno spłonąć.

Przez następny cały dzień leje i wieje huraganowy wiatr, toteż po dotarciu do Račkovego sedla wracamy do chatki i ze Słowakiem, który tu też zawitał, spędzamy w niej kolejną noc, ćwicząc sobie przy okazji słowacki i dowiadując się od sympatycznego Słowaka wielu wiadomości o jego kraju. W Polsce mówi się, że Słowacy cieszą z rozpadu republik, gdyż wreszcie są niezależni od czeskiej dyktatury. To fakt, że zawsze byli w cieniu Czech, ale po moich rozmowach przeprowadzonych ze Słowakami, jak i też ze spotkanymi Czechami, wynika jasno, że zwykli ludzie do tej pory nie wiedzą, czemu Czechosłowacja się rozpadła. Oni woleliby nadal być razem.

Wreszcie nowy dzień i nowa pogoda – słońeczko i, niestety, dość silny wiatr. Granicznym grzbietem gnamy na Wołowca (cóż za okrutne podejście). Trzeba przyznać, że słowacki turysta ma więcej możliwości opuszczenia głównej grani podczas załamania pogody. Po prostu, z każdej przełęczy i z każdego szczytu, odbija w doliny szlak turystyczny. Dla porównania, na granicznym odcinku od Rączkovej Przełęczy (Gáborovo sedlo) po Wołowiec (Volovec) na stronę polską odbijają zaledwie dwa szlaki plus jedna nieznakowana ścieżka z Niskiej Przełęczy (Sedlo Pod Deravou) do Doliny Jarzabczej (mało kto o niej wie), natomiast na słowacką aż pięć plus także jedna nieznakowana ścieżka z Dziurawej Przełęczy (brak nazwy obcojęzycznej) do Jamnickích ples.

A za Wołowcem dopiero się zaczęło – graniowa wędrówka, typowa dla Tatr Wysokich, przez Ostrego Roháča i Plačlivé, gdzie na każdym kroku słychać brzęk stali, mieczy, łańcuchów, jak na polu bitwy. Co ciekawe, większość skalnych turniczek i żeberek można z łatwością obejść trawiastą ścieżką,

co jest powszechnie czynione przez piechurów. Znakarze chcieli pewnie niejako „na siłę” poprowadzić szlak terenem skalnym, co im się udało, ale nie do końca. Trzeba by było jeszcze ustawić płoty i zasieki, by ludziska nie pchali się w łatwiejszy teren. Wtedy wszystko by grało.

Ze Smutného sedla (tak, tak, opuszczamy już Tatry) docieramy do Žiarskiej chaty, gdzie obsługa każdemu (przynajmniej Polakom) liczy taniej. Zamówiłem sobie frytki i soczek, przygotowałem należną kwotę, a tu okazuje się, że „aż tyle” płacić nie muszę, gdyż jegomość żąda o wiele niższą cenę. Również i moja koleżanka mniej zapłaciła niż to głoszą cenniki.

Na przystanku okazuje się, że ostatni autobus... przyjedzie za pięć minut – ach, co za szczęście. Nim to jedziemy do Liptovskiego Mikuláša, skąd już po dziesięciu minutach odjeżdżamy do Kvačan.

CHOČSKÉ VRCHY – WAPIENNE DOLINY I POTĘŻNE SZCZYTNY

Kvačany to maleńka wioska z... urzędem pocztowym i jednym sklepem, o tej porze już zamkniętym. Zresztą w całej Słowacji, również i w dużych miastach, sklepy są czynne tylko do 18⁰⁰, w soboty krócej, zaś w niedzielę wiktuałów nie zakupisz już nigdzie. My, przyzwyczajeni do naszych całodobowych supermarketów, byliśmy tym faktem nieco zaskoczeni. Rano zakupy, zwiedzanie poczty i hajda w Chočské vrchy. Zanurzamy się w Kvačianską dolinę, która jest przełomem antecendentnym powstałym w wapieniach. Otóż, najpierw płynęła sobie po płaskim terenie rzeczka, w tym wypadku Kvačianka, aż tu nagle ziemia zaczęła się unosić w górę, wypiętrzana tajemnymi siłami. Powstały góry, ale że proces ich podnoszenia był dość wolny, rzeczka nadażała z erozją wgłębną i przepiłowała się na wylot, nie zmieniając swego dawnego koryta.

U wejścia do doliny zaczyna się czerwony szlak, jest też wiata i przystanek ścieżki dydaktycznej. Po drodze widoczki w głąb skalistego kanionu, szczególnie na wapienne igły i ostańce, i pełni wrażeń docieramy do dawnych, drewnianych młynów, gdzie w obszernej szopie można przenocować. Zabytkowe młyny, do jednego z nich dobudowany jest tartak z zachowaną piłą tartaczną, zakończyły swą eksploatację w latach 50., kiedy do komunistów odbierali ludziom majątki. Obecnie jest on już niesprawny, a tym minimum opiekują się studenci, którzy oprowadzają po całości (wolne datki na konserwację). Od młynów, przez Prosečné z fantastycznym widokiem na Nízke Tatry (po drodze Sedlo ostruhy ze wspaniałą bacówko-chatką do spania), docieramy do Prosieckiej doliny, wąskiego skalistego wąwozu, który przemierza się za pomocą stalowych lin i drabinek. Oczywiście na każdym kroku Polacy. W skalnym kanionie zachowały się resztki dawnej konstrukcji, jaką był żelazny most nad nim, służący miejscowym do zwożenia siana.

W Prosieckiej dolinie, w jej bocznej odnodze, znajduje się 15-metrowy wodospad, a woda tuż za nim... ginie w wielkim ponorze zwanym Jabovské prepadlisko i dopiero prawie po 2 km, w dolnym krańcu doliny, wypływa w równie wielkim wywierzysku, toteż środkowy odcinek koryta jest zupełnie suchy. Natomiast dolinę opuszcza się olbrzymimi skalnymi wrotami. Poniżej, w wiosce Prosieck, autobusów „nie”. Za radą miejscowego, ponoć piękną drogą (zaznaczona jest na mapie) drałujemy do Brnic, gdzie obok, na głównej szosie znajduje się przystanek z licznymi kursami zdążającymi stąd do Liptovskiego Mikuláša (zresztą znaliśmy już ten przystanek jadąc poprzedniego dnia do Kvačan). Droga, rzeczywiście, z początku jest piękna, ale już po chwili zmienia się w główną arterię, którą tysiące krów podąża do obór w pobliskim PGR-e. Na dodatek, pada deszcz, i w pięknym błotku dosłownie pływamy. Na koniec przechodzimy przez sam środek wspomnianego PGR-u i wreszcie stajemy na twardym gruncie, czyli na niezabłoconym asfalcie.

W Liptovským Trnoviec znajduje się autokemping, na którym nocleg i to do tego we własnym namiocie jest droższy, aniżeli w sąsiednich kwaterach prywatnych. Wybieramy oczywiście to drugie (100-150 Ks), gdyż po pięciu dniach spania „byle gdzie” nadszedł wreszcie czas na porządną prysznic i walne pranie, co też zresztą czynimy. Znów autobusem do Liptovskiego Mikuláša. Rychlikiem (pociągami pospiesznymi) do Ružomberoka, skąd w kilka godzin podchodzimy na najwyższy szczyt grupy – Velký Choč (1608 m), z pięknym dookólnym widokiem na Tatry, Nízke Tatry, Velką Fatrę, Małą Fatrę i Skorušinské vrchy, a przede wszystkim na ukochane Gorce oraz Babią Górę i Pilsko w Beskidzie Żywieckim. W takim momencie łezka tęsknoty pojawia się w oku na widok, jakże zawsze pięknych Beskidów.

Niewątpliwą atrakcją po drodze na Choča jest stojący nad Ružomberokiem (przy czerwonym szlaku) potężny zamek, a raczej jego świetnie zachowana ruina. Obecnie zamek jest remontowany

(betonowe podłogi i stropy) – czyżby ktoś go chciał odbudować i przystosować na hotel? Przecież jeden taki przykład już mamy, gdzie w odległym Kamieńcu Ząbkowickim, położonym na Przedgórzu Sudeckim, spalony przez Armię Czerwoną, olbrzymi pałac-rezydencję rodową Hohenzollernów, z trudem troszkę odremontowano (praktycznie zaczynając od zera) i dzisiaj działa tu hotel i kawiarenka. Natomiast na wspaniałej i rozległej Strednej pol'anie, tuż pod wierzchołkiem Choča, znajduje kolejna bacówko-chatka z trzema łózkami (!), idealna do noclegu.

Makabryczne zejście, albowiem na odcinku 6 km tracimy 1100 m wysokości i dostajemy się do Vyšniego Kubína ze wspaniałym kasztelem zwieńczonym cebulastymi hełmami, przypominającymi te cerkiewne z Beskidu Niskiego. Stąd przez Dolný Kubín, Kral'ovany i Zázrivą, docieramy do Bielego Potoka, osady Terchovej, w której to w 1688 r. urodził się (jest metryka) słynny zbójnik Juraj Jánošík, który już w 1713 r., a więc w wieku 25.(!) lat został skazany na śmierć i powieszony na haku za zebro w Liptovským Mikulášu.

Śpimy znowu w wiacie SAD, a czekający rano na autobus Słowacy uciszali innych mówiąc, że tu śpią turyści i by ich nie budzić. Wspaniali ludzie.

MALÁ FATRA – W MORZU TRAW I BEZKRESNYCH POŁONIN

Ranek idziemy szlakiem przez Diery: Dolné, Nové i Horné, czyli skalne, wapienne wąwozy, wyerdowane przez potoki, które pokonuje się po mostkach i drabinkach, gdzieś tam za pomocą łańcuchów, miejscami balansując nad huczącymi wodospadami i kaskadami. Szmer i pomrukiwanie wody cichnie dopiero na podejściu na Vel'ký Rozsutec (1610 m), skąd znów po żelastwach, wapiennymi żlebami i po osypujących się piargach, schodzimy na Sedlo Medziholie, gdzie jakiś czas temu spłonęło doszczętnie schronisko. Trawersik Stoha (tak wszyscy robią) i piękną, widokową oraz bezleśną, główną granią Malej Fatry (coś jakby pomiędzy Tatrami Zachodnimi i Bieszczadami) docieramy do Snilovskega sedla (stąd pół godziny do taniego schroniska pod Chlebom – nocleg 100 K), gdzie na północno-zachodnim zboczu Chleba znajduje się chatka turystyczna (widoczna ze szlaku dla turystów idących w kierunku takim, jak my) z piecykiem, stołem, wyrem na osiem osób i przedsionkiem. A z przeszklonych(!) okien widok wprost na Babią – królową Beskidów, Pilsko i worek raczański, z widocznym, bo połyskującym w słońcu, schroniskiem na Wielkiej Raczy.



Mała Fatra. Fot. www.slovakia.travel

Rano „skifa”, nie pogoda: mgielka, mżawka i nieprzyjemny wietrzyk. W takich warunkach zdobywamy Vel'kiego Krivanáňa (1709 m) i trawersem Suchego (wbrew nazwie deszczyk mżył ciągle, toteż zadrzewiona ścieżka uchroniła nieco przed jego skutkami) docieramy do Chaty pod Suchým. Decydujemy się na nocleg w schronisku. Wyobraźcie sobie, Drodzy Czytelnicy, że nocleg w czteroosobowym pokoju kosztował nas zaledwie 7 zł i to nie korzystając z żadnych zniżek! Jest tu bardzo miło i przytulnie, naprawdę czuliśmy się tu jak w górskim schronisku, co dodatkowo było domeną wspaniałej obsługi. Młodzieńcy szef schroniska osobiście otworzył nam pokój, wskazał sanitariaty itp. Prąd w budynku jest włączany tuż po zmroku, a wyłączany o godz. 22, ale przez całą noc na korytarzach palą się maleńkie żarówki, zasilane pewnie akumulatorem, gdyż agregat jest przecież już wyłączony. Jedynym mankamentem jest to, że schronisko jest zamknięte między 9⁰⁰ a 19⁰⁰. Gorąco polecam „vypražený sýr s tatarskou omačkou a smaženými bramborami”, czyli smažený ser, zapiekane ziemniaczki i sos tatarski – paluszki lizać (50 K).

Schodząc z Malej Fatry mijamy jeszcze jedne ruiny Starego hradu, tym razem strzegącego wąskiego przełomu Wagu (zamek pobierał myto). Ciekawym jest, że przez ćwierć wieku prowadził wojnę z sąsiednim, tyle że leżącym na drugim brzegu, zamkiem Stečno.

Autobusem do Žiliny. A tu wspaniały rynek, niestety, sklepy w sobotę, jak już wspominałem, zamykają o 12⁰⁰ – my zdążyliśmy w samą porę. W mieście rozśmieszyło nas jedno. Otóż na głównym deptaku siedzi sobie w najlepsze pani i prowadzi interes. Sprzedaje serowe „warkoczyki”, a

w skład jej zaplecza wchodzi tylko: parasol, mały stolik, a na nim... kasa fiskalna, zajmująca połowę blatu. Widok naprawdę niesamowity. To tak, jakby ktoś u nas, sprzedający na ulicy precelki z wózka, posiadał kasę fiskalną.

KRÓTKIE BESKIDZKIE SZALEŃSTWO

Na dworcu kolejowym w Żilinie (obok dworzec autobusowy) dowiadujemy się, że bilet do Zwardonia kosztuje... 150 K, podczas gdy do Serafínova, ostatniej stacji przed granicą, zaledwie 22 K. Różnica diametralna. Kupujemy więc bilet do Serafínova, do którego docieramy z przesiadką w Čadcy. Z małej, beskidzkiej stacyjki, wzdłuż wyciągu, na krechę, wychodzimy na znajomy grzbiet graniczny Beskidu Żywieckiego, a stąd, przez „zieloną”, wstępując do Dworca Beskidzkiego – ochr. PTTK, schodzimy na stację w Zwardoni. Tu stoi nasz pociąg, z którego pół godziny temu wysiedliśmy. Dopiero w kasie pani nas informuje, że mogliśmy kupić bilet ze Słowacji do Polski i z powrotem, i mimo że skorzystalibyśmy tylko z przejazdu w jedną stronę, tj. do Zwardonia, wyszło by o wiele taniej, niż te 150 K (bilet z Čadcy do Zwardonia i z powrotem kosztuje 30 K). Twierdziła, że Słowacy już po raz któryś nie poinformowali Polaków o tej taniej możliwości przejazdu przez granicę państwa, a przecież podpisali stosowną umowę z PKP. Podobno zdarza się i tak, że na słowacki pociąg jadący z Bratysławy tylko do Zwardonia kasy ŽSR sprzedają podróżnym bilety np. aż do Katowic. Oni po prostu nawet nie wiedzą, gdzie jadą ich własne pociągi!!!

Również w Zwardoni można kupić bardzo tani bilet powrotny na Słowację, który wykorzystany nawet tylko w jedną stronę jest wiele razy tańszy od zwykłego, jednokierunkowego. Po prostu nie trzeba wtedy płacić drogiej taryfy międzynarodowej.

I jeszcze na koniec jedno – gorąco polecam wyjazd na Słowację.

Na karplach po Alpach

Wędrówka na karplach jest na „tak“ – także w liechtensteińskich Alpach. Ruch na świeżym powietrzu i odpoczynek w górskim świecie Liechtensteinu zachwyci i Ciebie! Rekomendowane wędrówki wieczorem aż do marca włącznie:

Piątek 5. i 26. lutego, niedziela 28. lutego

Poniedziałek 1. marca, piątek 26. marca, sobota 27. marca

Czwartek 1. kwietnia

Kontakt

Liechtenstein Tourismus, Städtle 37, 9490 Vaduz, Tel. +423 239 63 00, Fax +423 239 63 01, info@tourismus.li, www.tourismus.li

Podobne spotkania organizują nadto:

Freeride-Camps, Lawinen-Kurse, Skitouren, Igloo-Weekends Michael Bargetze, pat. Bergführer, 9497 Triesenberg, Tel. & Fax +423 268 10 05, Mobile +41 78 765 01 32, bargetze@bikeberg.li

Lüchinger Establishment (Schneeschuhtouren) Postfach 302, Industriestr. 56, 9491 Ruggell, Tel. +423 375 04 40, Fax +423 375 04 41, office@luechinger.li, www.schneeschuhwandern.li

Outivity (Schneeschuhtouren) Hauptstrasse 27, 9477 Trübbach, +41 81 740 47 77, thomas.kessler@outivity.ch, www.outivity.ch,

Rosaria Ackermann, BAW/BWL Wander- und Schneeschuhteilerin (Schneeschuhtouren) St. Martins-Ring 12, 9492 Eschen, Tel. +41 78 715 10 94, rosaria@erlebnis.li, www.erlebnis.li

RuinaTrail (Schneeschuhtouren- und Airboardtouren), Markus Isenmann Fistez, 7126 Castrisch, Tel. & Fax +41 81 925 29 92, Mobile +41 79 222 29 90, info@ruinatrail.ch, www.ruinatrail.ch

TI Liechtenstein



VICHY – Znane od wieków źródło wód termalnych

Gdyby nie woda, to liczące obecnie kilkadziesiąt tysięcy stałych mieszkańców, francuskie miasto Vichy byłoby znane tylko niewielkiemu gronu. Pierwsze wzmianki na temat uzdrowiska Vichy pochodzą z czasów rzymskich. Już wtedy miasto *Aquae Calidae* było odwiedzane przez kuracjuszy, w tym przez samego Juliusza Cezara. Vichy słynęło wówczas głównie z produkcji wyrobów ceramicznych, które spławiano w dół przepływającą przez miasto rzeką Allier, aż po Loarę. Przy okazji leczono się w tutejszych wodach mineralnych. Eksploatowano wówczas trzy źródła termalne: Hôpital, Chomel i Lucas. Ich wypływy nie są wyjątkiem w tej okolicy. Vichy leży bowiem w Owernii, w wulkanicznym fragmencie Masywu Centralnego, który obfituje w gorące i wysoko zmineralizowane źródła. Okres świetności nie trwał jednak długo. Miasto ucierpiało z powodu licznych inwazji w okresie wczesnego średniowiecza. Kuracjusze przestali przyjeżdżać i uzdrowisko podupadło.

Walory miasta zaczęto na nowo wykorzystywać od czasów nowożytnych. Na początku XVII w., po prawie tysiącletnim uspianiu, miasto zaczęło się odradzać. W 1630 r. wzniesiono pierwszy budynek uzdrowiska *Maison du Roy*. Były tam dwa gabinety kąpielowe oraz przylegające do niego dwa baseny. Do Vichy zaczęli napływać nowi kuracjusze. Wśród nich znalazła się markiza de Sevigne, która leczyła się na dolegliwości reumatyczne. To ona jako pierwsza rozsławiła Vichy w literaturze, gdy w 1676 r. opisała w listach swoje wrażenia z pobytu w Vichy. Nieśmiertelna stała się róża, którą zanurzyła ona w jednym z gorących źródeł termalnych, aby w ten sposób przedłużyć jej życie: *Wczoraj sama zanurzyłam różę we wrzącym źródle i długo ją w nim moczyłam. Wyjęłam ją i wyglądała jak świeżo ścięta. Potem zanurzyłam inną różę w zwykłej gorącej wodzie, ta jednak w mgnieniu oka sparzyła się. Jest pewne, że te źródła potrafią czynić cuda.* Latem 1785 r. wakacje spędziły tutaj córki Ludwika XV, co dało impuls i środki do rozbudowania urządzeń potrzebnych kuracjuszom. W 1799 r. przebywała tu Letycja Bonaparte – matka Napoleona. Obecność tak znanych osób przyciągała rzesze kuracjuszy, równie silnie jak walory zdrowotne Vichy.

Rozkwit uzdrowiska Vichy przypada na XIX w. Swój niepowtarzalny charakter zawdzięcza Napoleonowi III oraz epoce Empire, w której żył. Na zlecenie cesarza dwaj słynni architekci, Charles Garnier i Georges Eugene Haussmann, zaprojektowali malownicze bulwary i przybrzeżne umocnienia nad Allier. To oni również pomyśleli o parkach i zielonych zakątkach, które nadały miastu nowy charakter. Napoleon III regularnie odwiedzał uzdrowisko Vichy, m.in. z powodu dolegliwości wątroby. A 18.06.1821 r. księżna von d'Angoulême (bratanica Ludwika XVIII) podczas swojego pobytu w Vichy wmurowała kamień węgielny pod budowę domu zdrojowego – ogromnej, zajmującej ponad pół hektara, budowli. Kiedy budynek stracił swoją świetność, został rozebrany, a na jego miejsce powstał jeszcze większy, nowocześniejszy i bardziej luksusowy dom uzdrowiskowy.

W Vichy zaczęła panować światowa, pełna przepychu atmosfera. Z małego, średniowiecznego miasteczka pozostało niewiele śladów. Nowe Vichy zaczęło szczyścić się obiektami w stylu neorenesansowym, neogotyckim, neomauretańskim, art nouveau, art deco itd. Liczba kuracjuszy osiągała poziom 100 tys. rocznie. Wybudowano dla nich wiele hoteli, pensjonatów, kasyno i operę



Spa Vichy Celestines. Fot. web.france.com

oraz wiele urzędzeń uzdrowiskowych. To połączenie splendoru i wykwintności oraz poczucie, że w tym mieście można naprawdę wyleczyć wiele dolegliwości, sprawiło, że weteran I wojny światowej, marszałek Petain obrał sobie właśnie Vichy za stolicę podległej mu części Francji. Od lipca 1940 r. przez cztery kolejne lata miasto to było siedzibą kompromitującego się współpracą z niemieckimi okupantami francuskiego przywódcy.

Nie jest w dobrym tonie pytać mieszkańców Vichy o ślady pozostałe po tym niechlubnym czasie, pomimo iż wszyscy doskonale wiedzą, że Biuro Informacji Turystycznej znajduje się w budynku dawnego kolaboracyjnego rządu. Współczesne miasto stara się zmienić swój image – z ośrodka przystosowanego dla potrzeb starszych, schorowanych lub pragnących spokoju kuracjuszy – na miasto przychylne również młodszym i bardziej aktywnym osobom. W oparciu o rzekę utworzono przestrzeń około 100 ha, na której odbywają się różnorodne zawody zaliczane do sportów wodnych. Na zachód od rzeki powstała dzielnica sportowa (możliwość uprawiania kilkadziesiątu dyscyplin), w której duży obszar zajmuje hipodrom (jeden z największych we Francji) i dwa pola golfowe. Vichy reklamuje się jako centrum turystyki kongresowej oraz jako miasto licznych imprez kulturalnych – na scenie tutejszej opery odbywa się wiele spektakli.

Najważniejszą jednak funkcją jest lecznictwo oparte na bazie tutejszych wód, określanych ogólnie jako szczawy alkaliczne. Najślawniejszym ujęciem jest źródło Celestine, czyli po prostu Celestynka. Pozostałe 11 ujęć dostarcza wody kolejno coraz trudniejszej do przełknięcia. Ale przecież wody te, służą również do kąpieli leczniczych. Najwięcej pożądaných składników mineralnych znajduje się w źródle Lucas. To m.in. wapń, miedź, żelazo, magnez, mangan, potas i cynk. Wszystkie korzystnie wpływają na metabolizm skóry. Woda ta znana jest z właściwości kojących – doskonale likwiduje świąd i zaczerwienienie skóry wrażliwej, atopowej i z łuszczycą. Wzmacnia też odporność skóry na działanie wolnych rodników. Poprzez odparowanie wody uzyskuje się także sól vichy, która stosowana jest w niezżytach przewodu pokarmowego, w nadkwasocie oraz w kamicy żółciowej i moczowej. Wody mineralne są równocześnie wykorzystywane do produkcji innych farmaceutyków, a szczególnie kosmetyków. Preparaty regenerujące i skutecznie (jak głoszą reklamy) odmładzające skórę dostępne są w aptekach i sklepach większości krajów świata.

Zmęczeni oraz zregenerowani zabiegami leczniczymi w tutejszych SPA i basenach termalnych mogą wybrać się na spacer do zadbanego Parku Napoleona III, rozpościerającego się wzdłuż Allier, oraz do najstarszej części miasta. Pośród wijących się i nieregularnych uliczek znajduje się kościół St. Blaise o specyficznej architekturze. Do starszej świątyni dobudowano bowiem nowy kościół, tworząc dosyć udaną kompozycję. To udane połączenie nowego z tradycyjnym znalazło swoją konsekwencję również w postaci posągu Czarnej Madonny. Ta cudami słynąca figurka złożona została z datowanej na XII w. głowy i znacznie młodszego korpusu.

Podobnie, jak wzór metra w podparyskim Sevres, Vichy stanowi nieoficjalny wyznacznik jakości dla światowych uzdrowisk. Pewne cechy wielkomiejskości, stosunkowo niski poziom intymności w rozumieniu przestrzeni miejskiej oraz nadmierny szyk sprawiają, że z punktu widzenia polskiego turysty Vichy nieco rozczarowuje. Być może, bardzo skuteczna reklama tutejszych produktów sprawia, że wydawać się może, iż jest to bezwarunkowo najpiękniejsze uzdrowisko na świecie. Jednak nasza Krynica, Szczawnica czy inne małopolskie zdroje, nie wspominając o sudeckich – swoim położeniem, kolorytem, pewną swobodą i smakiem wód mineralnych mogą skutecznie konkurować ze sławnym francuskim kurortem.

Informacja turystyczna

Vichy leży w środkowej części Francji, kilkadziesiąt kilometrów na północ-wschód od Clermont-Fernand, do którego można dolecieć samolotem. Dojazd jest łatwy – autostradami od strony Paryża, Lyonu czy Bordeaux, dojechać można w pobliże miasta. Miejsc noclegowych jest dużo: w tym 8 hoteli dwu-, trzy- i czterogwiazdkowych, położonych w centrum. Oferują one liczne zabiegi i atrakcje typu SPA. Organizowane są kuracje weekendowe, kilku- i kilkunastodniowe. Ceny odpowiadają sławie miasta (przykładowo za 6 dni należy zapłacić 1100 Euro i jest to okazjna propozycja...). Oprócz zabiegów leczniczych organizowane są szkolenia z zakresu dietetyki i praktyczne kursy przyrządzania „lekkich” posiłków. Osoby o mniejszych możliwościach finansowych mogą oczywiście znaleźć odpowiednio tańszy nocleg (choćby na kempingu) i bezpłatnie napić się sławnej (i dosyć smacznej) celestynki.

Anna Matuszak

Refleksje o młodzieży wędrującej...

(Krajoznawstwo i turystyka poprzez zdobywanie odznak turystyki kwalifikowanej)

Na działalność krajoznawczo-turystyczną w szkole można patrzeć bardzo różnie. Dla jednych jest to atrakcyjny sposób spędzenia czasu, dla innych – jakość życia. Działalność krajoznawczo-turystyczna może służyć rozrywce albo być drogą wzbogacenia własnej osobowości, poznawania kraju, świata i siebie. Poznawanie to nie tylko przygoda i przyjemność, ale nauka – nie szkolna, tylko zupełnie inna, przyjemna, swobodna, bez troska... Jest to sens edukacyjnej działalności krajoznawczo-turystycznej, czyli tej która uczy i wychowuje. Dobrze zorganizowana i metodycznie prowadzona działalność krajoznawczo-turystyczna cieszy się wśród dzieci i młodzieży dużym powodzeniem, gdyż wychodzi naprzeciw naturalnym potrzebom młodych ludzi.

W gimnazjum, w którym uczę, jestem opiekunem SKKT „**ŚCIEŻYNKI**”. Działalność Koła została ukierunkowana na turystykę, krajoznawstwo i wiedzę ekologiczną. Jest ona praktycznie realizowana na wycieczkach krajoznawczo-turystycznych poprzez:

- poznanie własnej dzielnicy,
- poznanie własnego regionu pod względem historycznym, geograficznym i etnograficznym przyrody,
- pogłębianie wiadomości dotyczących ochrony środowiska,
- poznanie walorów przyrodniczych, rezerwatów i parków krajobrazowych woj. pomorskiego

Różne może być podejście młodzieży do realizacji powyższych celów; bierne – polegające na chodzeniu i „zaliczaniu” poszczególnych obiektów przyrodniczych i krajoznawczych, lub czynne, gdzie następuje czynnik pozytywnej rywalizacji. Tym motorem sprawczym może być propozycja zdobywania odznak turystyki kwalifikowanej PTTK. Wędrując zbieramy punkty na **Odznakę Turystyki Pieszej**. Po pierwsze, młodzież prowadzi zapis trasy w książeczce OTP, po drugie – ma świadomość przebytej trasy. Sama książeczka jest małą kroniką aktywności turystycznej. Zdobywanie odznaki jest indywidualną satysfakcją dla każdego uczestnika wycieczki. Dla mnie, jako nauczyciela geografii, cennym w regulaminie tej odznaki jest to, że można zdobywać punkty za zwiedzanie wybranych miast o szczególnych walorach krajoznawczych. Szczególnie pomocnym w realizacji zainteresowań przyrodniczych i ekologicznych jest odznaka **Turysta-Przyrodnik**. Celem jej jest budzenie zainteresowań przyrodniczych i zachęcanie do działalności na rzecz ochronny środowiska.

Bogata jest gama regionalnych odznak krajoznawczych ustanowionych przez poszczególne oddziały PTTK. Na terenie działania Koła zdobywamy odznaki regionalne, takie jak:

- **Krajoznawcza Odznaka Morska**, ustanowiona w celu zachęcenia młodzieży do poznania problematyki morskiej i historycznych związków Polski z morzem. Morze wywiera duży wpływ na przyrodę, krajobraz, gospodarkę i życie krajów nad nim leżących, kształtuje charakter i postawy związanych z nim ludźmi. Zdobywanie odznaki naucza dostrzegać oddziaływanie morza na wszystko, co nas otacza oraz nas samych.
- Odznaka Turystyczno-Krajoznawcza **Miłośnik Gdańska**, ustanowiona w celu popularyzacji historii, kultury i walorów krajoznawczych Gdańska. Odznaka może być zdobywana cały rok.
- Regionalna Odznaka Krajoznawcza **Miłośnik Gdyni**, ustanowiona w okazji 70. rocznicy nadania praw miejskich Gdyni i 70. rocznicy Oddziału Morskiego PTK-PTTK w Gdyni. Wykaz obiektów i tras pieszych zamieszczonych jest w regulaminie zdobywania odznaki. Czas zdobywania jest nieokreślony.

Aktywny udział w wycieczkach ma istotny wpływ na realizację następujących celów wychowawczych:

- wdrażanie uczniów do krajoznawczego poznawania kraju,
- wdrażanie uczniów do działań na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego,
- rozwijanie nawyku aktywnego wypoczynku i umiejętności organizowanie takich form wypoczynku dla siebie i innych,
- kształtowanie postaw odpowiedzialności na swoje czyny i podejmowane decyzje,
- doskonalenie umiejętności pracy w zespole,
- w ułatwiania nawiązywania kontaktów międzyludzkich i wyrobienia poczucia odpowiedzialności,
- wzmacnianie przyjaźni poprzez wspólne przebywanie,
- kształtowanie nawyku kultury osobistej.

Uczniowie, oprócz prowadzenia książeczki OTP, prowadzą również dzienniczki, w których dokumentują fakty zwiedzania miejscowości, obiektu lub muzeum, przez potwierdzenie lub opis. Formą potwierdzenia może być bilet do muzeum, zdjęcie, rysunek lub dokładny opis miasta lub imprezy.

Gdzie należy szukać sukcesów w pracy dydaktyczno-wychowawczej prowadzonej w aspekcie krajoznawstwa i turystyki? Trudno wskazać w tej dziedzinie gotowe recepty. Turystyka nastawiona jest bowiem na aktywność, na działanie, którego nie da się przecież do końca zaplanować. Wrażliwość na piękno natury, potrzeba poznawania nowych obszarów i gotowość do podjęcia niemałego wysiłku, także i w jego fizycznym wymiarze – to cechy młodzieży, która wybiera taką właśnie formę wypoczynku. Wspólne wędrowanie integruje, uczy współpracy i tworzy silną więź między uczestnikami wypraw. Wędrówka oznacza ciągły i bliski kontakt ze sobą, co okazuje się szczególnie cenne dla nauczyciela, który ma szansę przyjrzeć się dziecku z innej perspektywy niż ta, którą wyznacza sala lekcyjna. Przed uczniami również otwiera się możliwość wykazania swych najlepszych cech.

Z perspektywy czasu, który upłynął od powstania „Ścieżynek” do chwili obecnej, mogę stwierdzić, że udało mi się zrealizować zamierzone cele. Obserwuję wyraźne zmiany w zachowaniu wychowanków, w ich stosunku do otaczającego świata. Młodzież wykorzystuje dokonane wcześniej obserwacje w trakcie kolejnych wędrówek, które przestały być biernym marszem, zamieniając się w prawdziwe poznawcze wyprawy. Zauważyłam, że młodzież chętnie fotografuje miejsca swego pobytu, planując umieszczenie zdjęć w kronice. „Tu byliśmy” – oto hasło, które zdaje się przyświecać wielu uczniom. Moja grupa staje się powoli prawdziwą rodziną, która obrasta w tradycję, ma wspólne wspomnienia i ulubione zakątki.



Magdalena Sobczyk

Izerski Kryształ

Internetowy magazyn turystyczny Góry Izerskie (www.goryizerskie.pl) został doceniony za wkład w promocję Gór Izerskich. Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich ZAKWISIE wyróżniło redaktora naczelnego Arkadiusza Lipina nagrodą „Izerskiego Kryształu”. Uroczyste wręczenie miało miejsce w środę 13 stycznia w schronisku „Kamieńczyk” nad Szklarską Porębą. Stowarzyszenie (www.zakwisie.pl) zajmuje się organizowaniem społeczności lokalnej między innymi dla poprawy warunków życia, egzekwowania praw obywatelskich, promowania piękna tego regionu, jego tradycji i kultury, a także ochrony środowiska. Corocznie, za szczególne dokonania, które przyczyniają się do promowania i rozwoju regionu, Stowarzyszenie przyznaje kilka nagród „Izerskiego Kryształu”. Wśród nagrodzonych w latach ubiegłych znaleźli się Grażyna Biederman z Referatu Promocji Miasta Szklarska Poręba i Stanisław Kornafel – właściciel Stacji Turystycznej Orle. W tym roku zaszczytu tego dostąpił red. Arkadiusz Lipin. Jest to dla naszej redakcji wyróżnienie wyjątkowe, tym bardziej, że serwis został stworzony właśnie po to, by promować piękny zakątek naszego kraju, jakim są Góry Izerskie. W serwisie można znaleźć zarówno ciekawostki historyczne, jak i aktualne informacje z regionu. Można zaplanować trasę wycieczki, skorzystać z informacji turystycznej i bazy noclegowej. Jednym słowem, lepiej niż w naszym serwisie można poznać Góry Izerskie tylko wędrując po nich.

Od Redakcji: Serdecznie gratulujemy życzymy dalszych sukcesów!

Nowa odznaka turystyczna „GŁÓWNE SZLAKI GÓRSKIE POLSKI”

Klub Turystyki Górskiej „Świstak”, który działa w ramach Komisji Turystyki Górskiej Oddziału PTTK w Opolu, informuje szeroką rzeszę braci turystycznej, że 7-10 października ub. r. odbył się Rajd „Opolska Jesień w Bieszczadach 2009”, gdzie zainaugurowano pilotaż nowej odznaki turystyki kwalifikowanej „Główne Szlaki Górskie Polski”. Miejscem próby był początek/koniec Głównego Szlaku Beskidzkiego im K. Sosnowskiego w Wołosatem w Bieszczadach. Przez cztery dni zrobiliśmy próbnie cztery odcinki tego szlaku – od Wołosatego przez Rozsypaniec, Halicz, połoniny Caryńską, Wetlińską oraz Fereczatą, Okrąglik, Jasło do Cisnej. Odznakę będzie można już zdobywać od 1.01.2010 r.

Do tej pory postaramy się skorygować i wyeliminować drobne błędy, które zauważyliśmy przy wydaniu próbnej książeczki potwierdzeń terenowych. Książeczka zawiera regulamin GSGP oraz miejsce do potwierdzeń terenowych. W przyszłym roku ruszamy z Biurem Turystyki Oddziału PTTK w Opolu na poszczególne odcinki Głównych Szlaków Górskich Polski, tj. Głównego Szlaku Beskidzkiego, Głównego Szlaku Sudeckiego i Głównego Szlaku Świętokrzyskiego.

Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnej zabawy i możliwości sprawdzenia się z najdłuższymi szlakami góorskimi w Polsce. Przygoda i wyzwanie GSGP to ponad 1000 km górskiej wędrówki oznaczonej kolorem czerwonym. Do zobaczenia na GSGP.

Szczegóły już wkrótce na stronach www.opole.pttk.pl oraz www.ktg.opole.pttk.pl

SZÓSTY KARPACKI FINAŁ WOŚP PRZESZEDŁ... DO HISTORII

Z przyjemnością informujemy, że pomimo niesprzyjającej pogody, która znacząco ograniczyła ruch turystyczny, wolontariusze Szóstego Karpackiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zebrali ponad **44.000 zł!** Tym razem w Finale „zagrało” już 21 schronisk, na Hali Gąsienicowej, Hali Krupowej, Hali Lipowskiej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Leskowcu, Luboniu Wielkim, Maciejowej, Markowych Szczawinach, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Polanie Chochołowskiej, Przegibku, Rycerzowej, Rysiance, Starych Wierchach, Turbaczu, Wielkiej Raczy, na Wierchomli oraz Gorczańska Chata i Zaolziańska. Ponadto, już po raz piąty wyruszył w drogę Marsz Dla Orkiestry, którego trasa (40 km) prowadziła z Krakowa do schroniska PTTK na Kudłaczach. Uczestnicy Marszu kwestowali w mijanych miejscowościach. Szczegółowe informacje o VI Karpackim Finale WOŚP znajdują się na stronach: www.orkiestra.wierch.pl oraz www.orkiestra.e-beskidy.com.

PODZIEL SIĘ NARTAMI!

Masz zbędne narty? Podziel się nimi! Przeczytaj:

<http://ekai.pl/wydarzenia/ekumenizm/x22946/luterski-duchowny-uruchamia-akcje-podziel-sie-nartami/>

BEZPŁATNY INTERNET NA KUDŁACZACH

Z przyjemnością zawiadamiamy, że od kilku tygodni Schronisko PTTK na Kudłaczach oferuje bezpłatny dostęp do bezprzewodowego Internetu.

REDUTA WOLNOŚCI NA STARYCH WIERCHACH

Zapraszamy na rekonstrukcję działań armii podziemnej: Schronisko PTTK na Starych Wierchach, 6.02.2010, start o godz. 12.

GŁÓWNY SZLAK BESKIDZKI

Turystów, którzy przeszli Główny Szlak Beskidzki, prosimy o wypełnienie ankiety umieszczonej na stronie www.republika.pl/krupowa/GSB.doc i odesłanie jej na adres: gsb.mgr@gmail.com

Pozdrawiamy serdecznie!

Maria i Eugeniusz Ogrodowiczowie - gospodarze schroniska PTTK na Hali Krupowej
www.krupowa.pttk.pl oraz www.krupowa.gory.pl tel. 18 4475005, 607 033997

Odznaka Krajoznawcza Szlakiem Zabytków Światowego Dziedzictwa UNESCO w Polsce

W celu popularyzacji najcenniejszych zabytków Polski, które wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, i uczczenia trzydziestej rocznicy wpisania pierwszych polskich obiektów na Listę, Zarząd OM PTTK w Warszawie ustanowił Odznakę Szlakiem Zabytków Światowego Dziedzictwa UNESCO w Polsce. Autorami regulaminu i znaku graficznego Odznaki są Daniel Kuligowski i Szymon Bijak.

Regulamin

Postanowienia ogólne

1. Odznaka została ustanowiona w roku 2008 przez Oddział Międzyuczelniany Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warszawie z okazji trzydziestej rocznicy wpisania na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO pierwszych polskich obiektów.

2. Celem odznaki jest popularyzacja turystyki i krajoznawstwa oraz systemu odznak PTTK, a w szczególności polskich obiektów wpisanych na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO.

3. Odznaka posiada cztery stopnie: popularny, brązowy, srebrny, złoty

4. Odznakę można zdobywać jednocześnie ze zdobywaniem innych odznak turystyki kwalifikowanej i krajoznawczych.

Warunki zdobywania odznaki

5. Odznakę można zdobywać po ukończeniu 6 lat.

6. Odznakę zdobywa się w kolejności stopni.

7. Warunkiem zdobycia odznaki w danym stopniu jest zwiedzenie określonej liczby obiektów z Listy Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO w Polsce zamieszczonych w załączniku do niniejszego regulaminu.

Stopień odznaki – Liczba obiektów: Popularny – 1; Brązowy – 3; Srebrny – 5; Złoty – 7.

8. Obiekt zaliczony do zdobywania odznaki w danym stopniu nie może być zaliczony do zdobywania stopni wyższych.

9. Nowe obiekty wpisane przez UNESCO na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego automatycznie wchodzi do puli obiektów do zwiedzania.

10. Przy zdobywaniu kolejnych stopni odznaki nie ma ograniczeń czasowych.

Weryfikacja

11. Podstawą do weryfikacji odznaki jest kronika zwiedzanych obiektów, którą można prowadzić w dowolnej formie. W przypadku formy elektronicznej kronikę należy zapisać na trwałym nośniku, np. płyta CD.

12. W kronice powinny znaleźć się następujące informacje: imię i nazwisko oraz data i miejsce urodzenia zdobywającego, nazwa obiektu oraz potwierdzenie zwiedzania w dowolnej formie np. zdjęcia na tle obiektu, pieczęta, bilet wstępu lub podpis członka kadry programowej PTTK, w szczególności Instruktora Krajoznawstwa PTTK.

13. Odznakę weryfikują i przyznają zatwierdzone przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK zespoły weryfikacyjne mające prawo nadawania Regionalnej Odznaki Krajoznawczej PTTK.

Postanowienia końcowe

Dystrybucję odznak prowadzi Oddział Międzyuczelniany PTTK w Warszawie (adres korespondencyjny Senatorska 11, 00-075 Warszawa). Interpretacja niniejszego regulaminu przysługuje Zarządowi Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Warszawie

Regulamin zatwierdzony przez ZG PTTK 29 marca 2009 r.

Wykaz obiektów

Stare Miasto i Kazimierz w Krakowie, Zabytkowa kopalnia soli w Wieliczce, Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Białowiecki Park Narodowy, Stare Miasto w Warszawie, Stare Miasto w Zamościu, Średniowieczny zespół miejski Torunia, Zamek Krzyżacki w Malborku, Kalwaria Zebrzydowska, Kościół Pokoju w Jaworze, Kościół Pokoju w Świdnicy, Drewniany kościół w Binarowej, Drewniany kościół w Bliznem, Drewniany kościół w Dębnie Podhalańskim, Drewniany kościół w Haczowie, Drewniany kościół w Lipnicy Murowanej, Drewniany kościół w Sękowej, Park Mużakowski w Łęknicy/Bad Muskau, Hala Stulecia (Hala Ludowa) we Wrocławiu.

KUJAWSKO-POMORSKI SEJMIK PRZEDKONGRESOWY

W pierwszej połowie września 2010 r. w Olsztynie odbędzie się kolejny VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego. Zgodnie z zaleceniem władz naczelnych PTTK przed olsztyńskim kongresem w poszczególnych województwach odbyć się powinny sejmiki przedkongresowe. I w tę koncepcję wpisało się również woj. kujawsko-pomorskie. W pałacu, znajdującym się na terenie zespołu pałacowo-parkowego w Ostromecku, odbył się 27.11.2009 r. Sejmik Przedkongresowy Województwa Kujawsko-Pomorskiego pt. „Krajoznawstwo jako element budowania tożsamości regionalnej województwa kujawsko-pomorskiego”. Impreza, zorganizowana przez Sejmik Prezesów Oddziałów PTTK, odbyła się pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego i prezydenta Bydgoszczy Konstantego Dombrowicza. Obrady obecnością zaszczylicili Maciej Eckardt – wicemarszałek Woj. Kujawsko-Pomorskiego oraz reprezentująca prezydenta Bydgoszczy Barbara Kubiak-Warzocho. ZG PTTK reprezentował jego wiceprezes – Stanisław Sikora. Obrady rozpoczęły się o godzinie 10. Prowadzili je Henryk Miłoszewski – przewodniczący Sejmiku Prezesów Oddziałów PTTK Woj. Kujawsko-Pomorskiego oraz Marcin Habel – dyrektor Departamentu Turystyki Urzędu Marszałkowskiego. W ładnej sali ostromeckiego pałacu zgromadziło się około stu osób reprezentujących większość oddziałów PTTK funkcjonujących w woj. kujawsko-pomorskim, w tym wielu instruktorów krajoznawstwa. Na sali obrad prawie w komplecie stawili się członkowie Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK Woj. Kujawsko-Pomorskiego z jego przewodniczącym Krzysztofem Czerepowickim na czele. Przyjechali też zaproszeni przedstawiciele Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK wraz z jego szefem Ryszardem Wrzoskiem. Na wstępie głos zabrał Maciej Eckardt oraz Barbara Kubiak-Warzocho, życząc zebrany owocnych obrad. W trakcie obrad ogłoszono referaty o poniższej tematyce:

- Henryk Miłoszewski (Instruktor Krajoznawstwa Polski, Oddział PTTK im. M. Sydowa z Torunia) - *Krajoznawstwo jako element budowania tożsamości regionalnej województwa kujawsko-pomorskiego*;

- Marcin Habel (Urząd Marszałkowski) - *Program działań Urzędu Marszałkowskiego w zakresie krajoznawstwa*;

- Piotr Birecki (pracownik naukowy UMK z Torunia) - *Akceptacja zabytku przez lokalną społeczność jako efekt działań ze strony Unii Europejskiej*;

- Edward Kozanowski (Instruktor Krajoznawstwa Regionu, Oddział PTTK przy Klubie POW w Bydgoszczy) - *Krajoznawstwo – przyrodnicze walory parków krajobrazowych województwa kujawsko-pomorskiego*;

- Krzysztof Czerepowicki (Instruktor Krajoznawstwa Polski, Oddział PTTK im. ks. ppłk. dr. W. Łęgi w Grudziądzu) - *Wpływ systemu odznak turystyki kwalifikowanej oraz krajoznawczych na poznawanie regionów województwa kujawsko-pomorskiego*.

Wystąpienie tego referenta było ostatnim przed przerwą kawową, w trakcie której prowadzono gorące kularowe dyskusje. Po przerwie wysłuchano kolejnych referatów:

- Elżbieta Papis (w zastępstwie Andrzeja Hermanna) - *Fryderyk Chopin na Ziemi Dobrzyńskiej*;

- Piotr Deja (Oddział PTTK im. Z. Kwiatkowskiego w Golubiu-Dobrzyniu) - *Zamek Golubski – kulturotwórcza i krajoznawcza rola Oddziału PTTK im. Z. Kwiatkowskiego w Golubiu-Dobrzyniu*;

- Maciej Wadowicki (Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa, Oddział PTTK przy Klubie POW w Bydgoszczy) - *Bydgoszcz i okolice – atrakcje turystyczno-krajoznawcze*;

- Henryk Pasik (Instruktor Krajoznawstwa Polski, Oddział PTTK im. ks. ppłk. dr. W. Łęgi w Grudziądzu) - *Budowa fary grudziądzkiej pw. św. Mikołaja na tle innych kościołów gotyckich Ziemi Chełmińskiej*;

- dr Rafał Gotowski (Oddział PTTK w Inowrocławiu) - *Walory krajoznawcze województwa kujawsko-pomorskiego oczami studentów Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy*.

Po ostatnim wygłoszonym referacie nastąpiło podsumowanie Sejmiku, po czym prowadzący obrady zaprosił zebranych na wspólny obiad, który był ostatnim punktem założonego programu. Efek-

tem Sejmiku ma być opublikowane przez Urząd Marszałkowski wydawnictwo, w którym znajdują się wszystkie wygłoszone referaty oraz część poświęcona wszystkim regionalnym odznakom krajoznawczym „funkcjonującym” w województwie. Miejmy nadzieję, że zarówno wygłoszone referaty, jak i wydawnictwo, które w zamyśle ma dotrzeć do wszystkich uczestników Sejmiku przyczynią się do utożsamiania się z małą Ojczyzną.

Oddział Wrocławski PTTK proponuje i zaprasza: Program wycieczek na pierwsze półrocze 2010

6 lutego, sobota – Biestrzyków (jedna z najlepiej zachowanych obronnych gotyckich wież mieszkalnych) – Żórawina (kościół św. Trójcy, niezwykle cenny przykład sakralnej budowli obronnej z zachowanymi fragmentami systemu fortyfikacyjnego. Najcenniejsze elementy wyposażenia kościoła przeniesiono po wojnie do Muzeum Narodowego we Wrocławiu) – maszt Radiowego Ośrodka Nadawczego Żórawina (ciekawa historia) – Wilczków (gotycki kościół pw. Wniebowzięcia NMP (cenny wystrój wnętrza, jedna z najciekawszych zachowanych gotyckich polichromii na Dolnym Śląsku).

20 lutego, sobota – Oborniki Śląskie (dawne uzdrowisko) – Wielka Lipa (neogotycki pałac, z zewnątrz) – Bagno (dawna rezydencja Konrada Rudolfa Kisslinga, właściciela wrocławskich browarów, obecnie Wyższe Seminarium Duchowne oo. Salwatorianów).

6 marca, sobota – Uraz (ruina dawnego zamku książęcego) – Brzeg Dolny (klasycystyczny pałac należący niegdyś do pruskiego ministra gospodarki Carla Geорга von Hoyma, z zewnątrz, rynek, kościół MB Szkaplerznej) – Lubiąż (dawne opactwo cystersów).

20 marca, sobota – Wałbrzych – Rynek, Sanktuarium MB, kościół ewangelicki, kościół świętych Aniołów Stróżów, dawny pałac Czetrtritzów, Muzeum Przemysłu i Techniki – zabytkowa kopalnia Julia

10 kwietnia, sobota – Lwówek Śląski i okolice

24 kwietnia, sobota – Lubomierz – Gryfów Śląski – Lubań

8 maja, sobota – Jeźów Sudecki (Dom Gwarków – prawdopodobnie najstarszy zachowany na Dolnym Śląsku drewniany dom konstrukcji zrębowo-ryglowej, Krzyż Kozacki – pamiątka wojen napoleońskich 1813 r.) – Góra Szybowcowa – Siedlęcina (obronna rycerska wieża mieszkalna z XIV w.) – Jezioro Pilchowickie (zapora na Bobrze) – Wleń (ruiny piastowskiego zamku warownego, rynek, pałac) – Maciejowice (smutne pozostałości po pięknym założeniu pałacowo-parkowym)

15 maja, sobota – Rogalin Muzeum Narodowe, Mauzoleum Raczyńskich, Powozownia, park z dębami rogałińskimi – Puszczykowo Muzeum Pracownia Arkadego Fiedlera, Ogród Tolerancji z unikatową w Europie kolekcją monumentów egzotycznych stanowiących wierne kopie w skali 1:1 pomników dawnych kultur, np. 6,5-metrowej wysokości posąg z Wyspy Wielkanocnej, legendarna Brańna Słońca z okolic Jeziora Titicaca w Boliwii, replika legendarnego żaglowca Krzysztofa Kolumba.

24-30 maja – Litwa-wycieczka objazdowa – Kowno - Rumszyski – rezydencje nadniemiezańskie - Kłajpeda – Pałaga – Mierzeja Kurońska (UNESCO) - Szawle - Taurogi

6 czerwca, niedziela – Harrachov - przygraniczny czeski ośrodek sportów zimowych i turystyki. Muzeum Narciarstwa, punkt widokowy na Mamucie Skoczni, Muzeum Szkła, Huta Novosad i minibrowar. Kościoły św. Elżbiety i św. Wacława, wodospad Mumlavy.

9-13 czerwca – Puszcza Białowieska i ziemia białostocka – Białystok – Szlak Tatarski – Tykocin – Kiermusy – Pentowo – Narwiański Park Narodowy – Hajnówka – Szlak Otwartych Okiennic – Puszcza Białowieska - Grabarka

26 czerwca, sobota – Hruba Rohozec (renesansowy pałac, urządzony w stylu wczesnego baroku i klasycyzmu, park angielski, zabytkowe wnętrza, częściowo z meblami należącymi do rodu Desfour (jadalnia, biblioteka, kaplica). Ekspozycja poświęcona stylowi życia i modzie od czasów renesansu do okresu secesji zajmuje 20 sal, ruiny grodu Vranov – Patheon (w 1820 r. ruiny gotyckiego zameczku przekształcono w romantyczny Panteon poświęcony wielkim osobistościom, z którego zachowały się tylko nikłe resztki. Dziś na szczycie znajduje się udostępniony do zwiedzania neogotycki kościółek oraz labirynt wyciętych w skale ścieżek, licznych mostków i grot).

Organizator zastrzega sobie możliwość zmian terminów oraz wprowadzenia zmian w programach.

**BORT Oddziału Wrocławskiego PTTK, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 71 344-39-23, 7134-383-31,
e-mail: przewodnicy@pttk.wroclaw.pl, bort@pttk.wroclaw.pl.**

Wrzesław Mechło

W GÓRY NA NARTY

Nadeszła zima i ferie szkolne. Wiele osób wyjedzie w góry na narty, bo tam jest szansa na śnieg, którego u nas tradycyjnie brakuje. Dochodzi do tego korzystna dla zdrowia zmiana klimatu. A przecież pamiętam zimy lat 70., gdy grupa świnoujskich narciarzy z PTTK wytyczyła trasę zjazdową na stromym zboczu Pagórków Wolińskich koło Wicka. Odbyły się nawet slalomowe zawody narciarskie i zaplanowano montaż wyciągu narciarskiego. Gdyby nie brak śniegu, mielibyśmy swoją nartostradę na wyspie Wolin! Wspaniale, że jest chociaż „Szecińska Gubałówka”. Jednak góry to góry! Już od lat jeżdżę z młodzieżą jako przewodnik oraz instruktor turystyki narciarskiej i zimowe góry nigdy mnie nie zawiodły. Po pierwszej styczniowej pełni księżyca w górach zawsze jest śnieżnie.

Sprzęt narciarski zmieniają mody i technologie, ale prawdziwą rewolucją stały się narty *carvingi* – niedługie, lekkie, o bardzo głębokiej talii, szerokie z przodu i z tyłu. Technika jazdy jest uroczo prosta, a raczej krzywa – bowiem narty same skręcają! Po prostu wystarczy lekko poruszać biodrami i kolanami wysuwając raz jedną raz drugą nogę. Całą resztę narty zrobią same. Uciążliwe kijki też są zbędne. Po prostu ktoś, kto umie tańczyć sambę lub makarenę, umie też jeździć na *carvingach*. Są to ideale narty do wozenia się przy wyciągu. Jazda na nich wymaga minimum kondycji, 2-3 godz. nauki i maksimum chęci! Po kilku dniach możemy śmigać wężykiem – jak zawodowcy. Ważne, aby stok był dobrze przygotowany i niezaladzony, a wtedy nawet nie spocimy się zjeżdżając lekko i przyjemnie.

Na urlop też jadę na narty. Ale na dzikie stoki, w dziewicze śniegi, z zaspami po pas i urwiskami wśród strzelistych drzew oraz skał. Po każdym zjeździe jestem biały od śniegu i mokry od potu. Bywa, że pół dnia idę pod górę obciążony plecakiem, nartami i aparatem fotograficznym tylko po to, aby wykonać półgodzinny, fantazyjny zjazd wymarzoną trasą z wymarzonej góry. A do zmroku staram się powtórzyć wejście i zjechać inną już trasą. Inne światło do fotografowania, inne pejzaże, inne doznania, wciąż nowe wyzwania i niespodzianki. I niech tak zostanie: dla początkujących i biuralistów wygodne *carvingi* na zadbanych stokach przy licznych wyciągach i kafejkach oraz barach; dla dinozaurów dechy i kijki, i więcej wędrówki niż jazdy, i pot spływający z czoła, i kanapka wygnieciona w plecaku. Dla każdego trochę gimnastyki przed wyprawą na narty oraz niezbędny obowiązujący kodeks narciarski.

KODEKS NARCIARSKI FIS (MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI NARCIARSKIEJ)

- 1. WZGLĄD NA INNE OSOBY** – każdy narciarz powinien zachowywać się w sposób niestwarzający niebezpieczeństwa dla innych osób i nie powodować żadnych zagrożeń oraz szkód.
- 2. PANOWANIE NAD NARTAM** – każdy narciarz powinien dostosować rodzaj zjazdu do swoich umiejętności i rodzaju stoku, uwzględniając elementy najsłabsze.
- 3. WŁĄCZANIE SIĘ DO ZJEŹDŻAJĄCYCH NA STOKU** – zanim narciarz rozpocznie zjazd, powinien obejrzeć stok i trasy zjazdu wybrane przez innych narciarzy, patrząc w górę i w dół. Następnie rozpocząć zjazd trasą nie kolidującą z innymi zjeżdżającymi, zwracając baczną uwagę na wszystkich narciarzy znajdujących się poniżej.
- 4. ROZSĄDNA PRĘDKOŚĆ JAZDY** – narciarz jest zobowiązany zjeżdżać z prędkością dostosowaną do jego umiejętności i kondycji oraz stanu trasy i warunków pogodowych. Prędkość powinna być przez zjeżdżającego kontrolowana i bezpieczna dla innych zjeżdżających.

5. WYBÓR KIERUNKU JAZDY – na stoku, narciarz posiadający lepszą widoczność trasy i ocenę sytuacji, a więc nadjeżdżający z góry, powinien wybrać taki tor jazdy, aby uniknąć wszelkiej możliwości kolizji czy zderzenia z narciarzem znajdującym się poniżej lub równolegle.

6. KRZYŻOWANIE SIĘ TORÓW JAZDY – narciarz, którego tor jazdy krzyżuje się z torem jazdy innego narciarza ma obowiązek przyspieszyć lub opóźnić swój przejazd przez punkt zbieżny skrzyżowania w sposób zapobiegający kolizji.

7. MANEWR WYPRZEDZANIA I OMIJANIA – wyprzedzać narciarza zjeżdżającego oraz omijać narciarza stojącego lub leżącego na stoku można z każdej strony, ale bezwzględnie należy zachować taką odległość od wyprzedzanego, która pozwoli uniknąć jego potrącenia lub wystraszenia.

8. ZATRZYMYWANIE SIĘ – na trasie zjazdu nie wolno się zatrzymywać. Na stoku można zatrzymać się tylko w razie absolutnej konieczności, w miejscu oddalonym od głównych tras zjazdu. Miejsce zatrzymania musi być dobrze widoczne z daleka. Po upadku narciarz powinien najprędzej jak to możliwe odsunąć się od toru zjazdu i tam poprawiać sprzęt oraz sprawdzać ekwipunek.

9. ODPOCZYNEK – na stoku odpoczynek jest możliwy wyłącznie w miejscach oddalonych od tras zjazdu, najlepiej specjalnie do tego celu wyznaczonych.

10. PODCHODZENIE I SCHODZENIE PO STOKU – narciarz powinien podchodzić i schodzić po stoku poboczem, w oddaleniu od tras zjazdu.

11. STOSOWANIE SIĘ DO ZNAKÓW NARCIARSKICH – każdy narciarz powinien znać i stosować się do znaków narciarskich ustawianych na trasach: to jest znaków zakazu, ostrzegawczych i informacyjnych oraz zwyczajowych symboli narciarskich.

12. WYPADKI – w razie wypadku nadjeżdżający narciarz powinien zatrzymać się, zaalarmować innych i udzielić poszkodowanemu pomocy. Uczestnicy i świadkowie wypadku mają obowiązek podać swoje dane personalne.

AKTUALNY STAN ZDROWIA I SPRAWNOŚĆ NARCIARZA NIE MOGĄ MIEĆ PRZECIWSKAZAŃ DO WYSIŁKU FIZYCZNEGO I JAZDY NA NARTACH!



Z zielnika Rostafińskiego (15)

Leczywzód, lub sto sił Herkulesów (*Opoponax hironium*)

- Zczarowane małżeństwo podkurzane nim między pełnią a nowiem wraca do swych sił
- Patrzeć wrytemi oczami na sok – traci się czkawkę

Lenek panny Maryi, lnionka polna (*Linaria vulgaris*)

- Przeciw czarom
- Ług z niej spędza ogorzelinę

Leszczyna (*Corylus avellana*)

- Przeciw czarom

Lilia, lelija (*Lilium candidum*)

- Warzona z winem i oliwą pobudza porost włosów na miejscach oparzonych
- Twarz śliczną czyni
- Pręciki kwiatu ułatwiają poród

Lubczyk (*Levisticum officinale*)

- Przeciw czarom rzuconym na bydło
- Twarz cudną czyni
- Pod pewnymi aspektami kopany, w małżeństwie rozterki i niezgody równa

Łyszczak, dziś aurykle (*Primula Auricula*)

- Zbytńo ziejące łono ścieśnia

Henryk Paciej

Pierwsze chomiki

Funkcjonuje już system odznak kolekcjonerskich. Mianowano dziesięciu Jurorów Wystaw Krajoznawczych, którzy mogą oceniać zbiory i wydawać stosowne zaświadczenia przy zdobywaniu. Są już pierwsi zdobywcy odznak. System odznak tak działa, że pierwszym stopniem skierowanym głównie do młodzieży jest odznaka „CHOMIK”.

A za co można ją uzyskać?

Ubiegający się o odznakę powinien przedstawić zbiór złożony z dowolnie wybranych przedmiotów łączących się z turystyką i krajoznawstwem. Mogą to być na przykład: fotografie, pocztówki, znaczki pocztowe, etykiety zapalczane, foldery, przewodniki, mapy, znaczki, plakietki, proporzycyki z imprez lub obiektów turystycznych, bilety wstępu do muzeów, próbki skał i minerałów. Prezentowane eksponaty powinny być ułożone tematycznie, np. moja miejscowość, wydarzenia historyczne, na trasie wędrówki. Odznakę „Chomik” można otrzymać za zbiór, który był wystawiony na dowolnej imprezie krajoznawczej lub kolekcjonerskiej i otrzymał wyróżnienie lub nagrodę. Oceny dokonuje zespół wyznaczony przez organizatora imprezy. W zespole tym powinien być przynajmniej jeden instruktor krajoznawstwa. „Chomika” wprowadzono w celu zachęcenia młodzieży szkolnej do pogłębiania wiedzy o kraju poprzez gromadzenie, opracowywanie i wystawianie swych zbiorów krajoznawczych. Popatrzmy, jak wypełnione były wnioski pierwszych „chomików”.

WZÓR NR 1

Pieczętka Komisji Krajoznawczej PTTK

do Zespołu ds. Kolekcjonerskich przy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

Wniosek o nadanie odznaki kolekcjonerskiej

Komisja Krajoznawcza PTTK przy **ORSO/PTTK w Opolu, ul. Barlickiego 2a** wnioskuje o przyznanie

Kol. **Czabak Sebastian, ul. xxxxx x/x, xx-xxx Opole** - odznaki **CHOMIK**

za zbiór **kart telefonicznych i proporzycyków**, który odpowiada wymogom regulaminu.

Bliższe określenie (charakterystyka) zbioru:

1. Tytuł zbioru „**Karty telefoniczne oraz proporzycyki**”
2. Materiał (walory) tworzące zbiór **karty telefonicznej o tematyce turystycznej i krajoznawczej oraz proporzycyki z imprez PTTK**
3. Rodzaj zbioru (podkreślić określenie właściwe):
klasa **powszechna** lub ~~klasa autorska~~ zakwalifikowanie do grupy:

a) zbiór prosty,	b) zbiór złożony,
c) zbiór otwarty,	d) zbiór zamknięty,
e) zbiór regionalny,	f) zbiór problemowy,
g) zbiór z motywem,	h) zbiór okolicznościowy.
4. Plan zbioru: **eksponaty kompletowane są i prezentowane zgodnie z wybranym tematem wystawy tworząc zbiory regionalne, z motywem i okolicznościowe**
5. Objętość zbioru (liczba walorów): **kilka tysięcy sztuk**
6. Kompletność zbioru (braki): **zbiór kompletny niemożliwy – ale ciągle uzupełniany**
7. Sposób przechowywania: **w albumach i kartonowych pudełkach**

8. Wystawy, pokazy itp., na których zbiór był eksponowany:

2000-CZAK - „Karty telefoniczne” - karty telefoniczne

2001-CZAK - „Krajoznawcze karty telefoniczne” - karty telefoniczne

2002-CZAK - „Proporzycyki PTTK” - proporzycyki

2003-CZAK - „Proporzycyki i plakietki PTTK” - proporzycyki

2004-CZAK - „Na jurajskim szlaku” - karty telefoniczne

2004-CZAK - „Proporzycyki turystyczne” - proporzycyki

2004-CZAK - „Karty telefoniczne” - plakat

2005-CZAK - „Krajoznawstwo na kartach telefonicznych” - karty telefoniczne

2006-CZAK - „Plakietki z odznakami” - plakietki

2007-CZAK - „Proporzycyki” - proporzycyki

9. Możliwość wykorzystania zbioru do działalności programowej PTTK przez kolekcjonera lub przez Zespół ds. Kolekcjonerskich przy KK ZG PTTK: **jest możliwe i stosowane (patrz pkt.8)**

(podpis kolekcjonera)

Podpisy dwóch instruktorów krajoznawstwa potwierdzających prawidłowość powyższych danych

Zespół ds. Kolekcjonerskich przy Komisji Krajoznawczej ZG nadaje odznakę CHOMIK nr CH/7/1 (podpisy)

WZÓR NR 2

Pieczątką Komisji Krajoznawczej PTTK

do Zespołu ds. Kolekcjonerskich przy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

Wniosek o nadanie odznaki kolekcjonerskiej

Komisja Krajoznawcza PTTK przy **ORSO/PTTK w Opolu, ul. Barlickiego 2a** wnioskuje o przyznanie

Kol. **Czabak Maciej, ul. xxxxxx x/x, xx-xxx Opole** - odznaki **CHOMIK**

za zbiór **Nietypowych widokówek oraz plakietek turystycznych**, który odpowiada wymogom regulaminu.

Bliższe określenie (charakterystyka) zbioru:

1. Tytuł zbioru **„Nietypowe widokówki oraz plakietki turystyczne”**

2. Materiał (walory) tworzące zbiór **widokówki o nietypowych wymiarach i kształtach, także składowki widokówek różnych rozmiarów oraz plakietki turystyczne z różnorodnych imprez PTTK**

3. Rodzaj zbioru (podkreślić określenie właściwe):

klasa **powszechna** lub ~~klasa autorska~~ zakwalifikowanie do grupy:

a) **zbiór prosty**,

b) **zbiór złożony**,

c) **zbiór otwarty**,

d) **zbiór zamknięty**,

e) **zbiór regionalny**,

f) **zbiór problemowy**,

g) **zbiór z motywem**,

h) **zbiór okolicznościowy**.

4. Plan zbioru: **eksponaty kompletowane są i prezentowane zgodnie z wybranym tematem wystawy tworząc zbiory regionalne, z motywem i okolicznościowe.**

5. Objętość zbioru (liczba walorów): **kilka tysięcy sztuk**

6. Kompletność zbioru (braki): **zbiór kompletny niemożliwy – ale ciągle uzupełniany**

7. Sposób przechowywania: **w kartonowych pudełkach**

8. Wystawy, pokazy itp., na których zbiór był eksponowany:

2000-CZAK - „Nietypowe widokówki” - widokówki

2001-CZAK - „Widokówki nietypowe w krajoznawstwie” - widokówki

2002-CZAK - „Plakietki PTTK” - plakietki

2003-CZAK - „Nietypowe widokówki” - widokówki

2004-CZAK - „Plakietki turystyczne” - plakietki

2004-CZAK - „Nietypowe widokówki” - widokówki

2004-CZAK - „Plakietki turystyczne” - plakietki

2005-CZAK - „Plakietki turystyczne” - plakietki

2006-CZAK - „Wizytówki krajoznawcze” - wizytówki

2007-CZAK - „Widokówki nietypowe” - widokówki

9. Możliwość wykorzystania zbioru do działalności programowej PTTK przez kolekcjonera lub przez Zespół ds. Kolekcjonerskich przy KK ZG PTTK: **jest możliwe i stosowane (patrz pkt.8)**
(podpis kolekcjonera)

Podpisy dwóch instruktorów krajoznawstwa potwierdzających prawidłowość powyższych danych Zespół ds. Kolekcjonerskich przy Komisji Krajoznawczej ZG nadaje odznakę **CHOMIK nr CH/7/2**
(podpisy)

Zdobywcy „chomików” z nr 1 i 2 otrzymali stosowne pamiątkowe dyplomy, a odznaki w cenie 10 zł wykupił im w RPK Opole ich dziadek, który pomaga im w sprawach kolekcjonerskich. Czekamy na następnych! Adres Zespołu Weryfikacyjnego: RPK PTTK, ul Barlickiego 2a, 45-083 Opole.

KRAJOZNAWCZE ODZNAKI KOLEKCJONERSKIE

			Odznaka popularna „Chomik” dla młodzieży
	Plakietka Zbiorów Krajoznawczych		Ekslibris Krajoznawcy Bibliofila
			Odznaka Kolekcjoner- Krajoznawca w stopniu srebrnym
			Odznaka Kolekcjoner- Krajoznawca w stopniu złotym

Witam Koleżanki i Kolegów!

W imieniu organizatorów serdecznie zapraszam na organizowany w dniach 30 kwietnia - 1 maja 2010 r. VI Unijny Ogólnopolski Maraton pieszy po Górach Świętokrzyskich. Warunki uczestnictwa oraz formularze zgłoszeniowe znajdują się na naszej stronie internetowej:

www.rajdunijny01.republika.pl

Zwracam się z serdeczną prośbą o rozpropagowanie naszej imprezy wśród wszystkich koleżanek i kolegów zainteresowanych tą formą turystyki. Do wyboru jest supermaraton na dystansie 100 km o tytuł i statuetkę „Twardziela Świętokrzyskiego” lub maraton na dystansie 50 km dla 4-osobowych przedstawicielstw. Z jednego oddziału może wziąć udział wiele grup 4-osobowych.

Z turystycznym pozdrowieniem.
Krzysztof Kowalski - PTTK Kielce

Anatolij P. Niechaj

Polacy z Gaczinny

August Cywolka był oficerem marynarki rosyjskiej, badaczem polarnym. Wszystkie dokumenty oficjalne (w tym wykaz przebiegu służby) mówią o tym, że Cywolka był narodowości polskiej. Władał rosyjskim, niemieckim, polskim, francuskim i porozumiewał się po włosku, szwedzku i holendersku. Rodzice, ze względu na zatrudnienie jego ojca Karola w teatrze, pragnęli, aby syn ich został aktorem. Jednakże młody August od najwcześniejszych lat marzył o morzu i dalekich podróżach...

W 1830 r. wstąpił on na wydział nawigacyjny Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Kronsztadzie. W 1834 r., jako bardzo zdolnego oficera, przydzielono go do wyprawy naukowej R. K. Pachtusowa na Nową Ziemię. W jej ramach Cywolka wykonywał pomiary astronomiczne, prowadził obserwacje meteorologiczne i nad magnetyzmem ziemskim u ujścia rzeki Mateczki, zbierał próbki skał i inne materiały przyrodnicze, narysował mapę poznanej części Nowej Ziemi. Podjął też podróż po przybrzeżnym lodzie wzdłuż wschodniego wybrzeża północnej wyspy Nowej Ziemi, od cieśniny Matoczkin Szar aż do Półwyspu Von Flotta. Po śmierci Pachtusowa Cywolka opracował w 1836 r. sprawozdanie z tej wyprawy (znajduje się ono w Centralnym Państwowym Archiwum Floty Wojenno-Morskiej w Petersburgu).

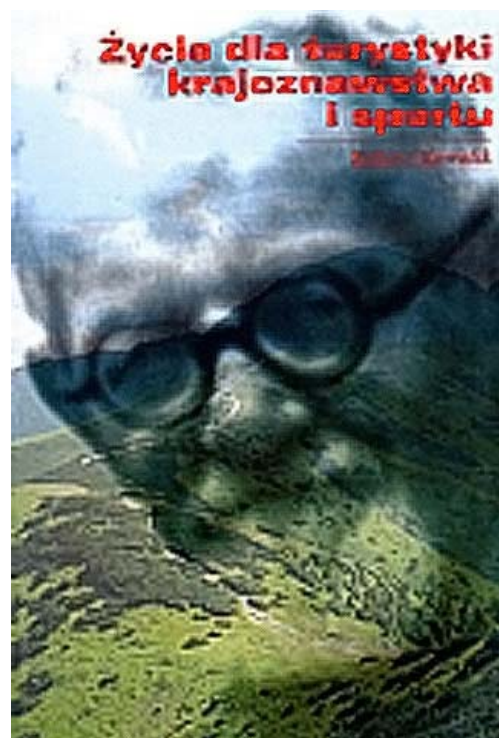
Następną wyprawę na Nową Ziemię, krótszą w czasie, lecz również owocną w wyniki, odbył Cywolka w lecie 1837 r. pod kierownictwem akademika K. M. Baera. Tym razem zajmował się głównie obserwacjami magnetycznymi i meteorologicznymi w cieśninie Matoczkin Szar. Badania te wykazały m.in., że ciepły Prąd Zatokowy dopływa nie tylko do Morza Barentsa, ale dochodzi i do tej części Nowej Ziemi. Jego osiągnięcia zwróciły uwagę rosyjskich instytucji naukowych i w 1838 r. Departament Hydrograficzny zaproponował mu kierownictwo nowej, samodzielnej już wyprawy na Nową Ziemię. Celem jej było zbadanie północnego i północno-wschodniego wybrzeży Nowej Ziemi, prowadzenie tam prac geodezyjno-topograficznych, obserwacji astronomicznych oraz badań hydrograficznych. Cywolka wyruszył 27.06.1838 r. z Archangielska na czele dwóch oddanych mu do dyspozycji statków „Nowaja Ziemia” i „Szpicbergen”. Po przybyciu na Nową Ziemię zamierzał na wstępie opłynąć północny przylądek Nowej Ziemi («Mys Żelanijski»), jednakże wskutek silnych wiatrów i innych przeszkód, m.in. choroby, zmuszony był wrócić na południe celem przezimowania. Tutaj część załogi zachorowała na szkorbut, Cywolka zaś zmarł w wieku 27 lat. Przyczyną śmierci był wg jednej wersji szkorbut, według drugiej – zapalenie płuc. Pomimo tragicznego końca wyprawy osiągnięcia Cywolki zostały ostatnio wysoko ocenione przez historyków geografii. Jego badania, obok badań F. P. Litkego, P. K. Pachtusowa i K. M. Baera, dały początek fizyczno-geograficznemu poznaniu mórz Barentsa i Karskiego, a w szczególności Nowej Ziemi.

Pamięć Cywolki została utrwalona w nazewnictwie geograficznym tego regionu świata. I tak, imię jego nosi zatoka na Morzu Karskim na wyspie południowej Nowej Ziemi, wyspa w grupie Wysp Pachtusowa, przylądek w cieśninie Kostin Szar, najwyższa góra (1836 m) na wyspie północnej Nowej Ziemi, grupa wysp w Archipelagu Nordenskjölda oraz wyspa w Zatoce Piotra Wielkiego na Morzu Japońskim.



W 50. rocznicę śmierci dra Mieczysława Orłowicza

W tym roku minęło pięćdziesiąt lat od śmierci dra Mieczysława Orłowicza. Przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobie Nestora Polskiej Turystyki na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Ponadto, dla uczczenia tego szczególnego jubileuszu ZG PTTK wydał publikację *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu. Mieczysław Orłowicz 1881–1959* autorstwa Tomasza Kowalika, redaktora i dziennikarza, najlepszego znawcy życia i dorobku Mieczysława Orłowicza – postaci mającej niezwykle znaczenie dla polskiej turystyki i polskiego sportu. W 1919 r., kiedy obejmował stanowisko kierownika samodzielnego Referatu Turystyki w ówczesnym Ministerstwie Robót Publicznych, był pierwszą osobą i jedynym urzędnikiem odpowiedzialnym za rozwój turystyki i sportu w niepodległej Polsce. To On opracował program „Organizacja turystyki i sportu w Polsce”, wyznaczający kierunki rozwoju tych gałęzi życia w Polsce w warunkach bardzo złożonych, kiedy społeczeństwo polskie zostało dopiero zjednoczone po tym, jak było rozdarte przez długie lata, będąc pod trzema zaborami. Wydawcy podkreśli-



li, że był „człowiekiem dalekowzrocznej wizji i codziennej konsekwentnej pracy [...] troszczył się o rozwój turystyki we wszystkich jej wymiarach: społecznym, kulturowym, zdrowotnym, ekonomicznym i ekologicznym”.

Mieczysław Orłowicz był także założycielem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie – pierwszej akademickiej organizacji turystycznej w Polsce. W okresie międzywojennym został przewodniczącym Komisji Górskiej Odznaki Turystycznej PTT, ale ma także zasługi w tworzeniu nowego statutu Towarzystwa Tatrzańskiego i utworzeniu w 1920 r. PTT. Był też wybitnym krajoznawcą w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Od 1932 r. był zwolennikiem zjednoczenia PTT i PTKraj., toteż brał udział w obradach Zjazdu Zjednoczeniowego tych organizacji w 1950 r., jak i je poprowadził, kiedy powstało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Był również jedynym Członkiem Honorowym tych trzech towarzystw. Dr Orłowicz uczestniczył w tworzeniu Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, jak również był reprezentantem Polski na pierwszym spotkaniu sekretarzy krajowych stowarzyszeń schronisk młodzieżowych, powołujących Międzynarodową Federację Schronisk Młodzieżowych (IYHF).

Przede wszystkim jednak Mieczysław Orłowicz był miłośnikiem wędrówek pieszych, zwłaszcza po górach, wędrował po Polsce i poza jej granicami. Był wielkim krajoznawcą i autorem ponad 150. przewodników. Ogromne znaczenie miały dla niego wycieczki sierpniowe, które sam prowadził, przede wszystkich po Karpatach Wschodnich, Tatrach, Pieninach, ale i po wszystkich grupach Beskidów, a po drugiej wojnie światowej i Sudetach. Stąd też Główny Szlak Sudecki o długości 350 km nosi jego imię i rozpoczyna się w Świeradowie-Zdroju, a działacze PTTK w Jeleniej Górze w 100. rocznicę urodzin Mieczysława Orłowicza ufundowali tablicę pamiątkową, odsłoniętą 17.12.1981 r.

Książka Tomasza Kowalika o Mieczysławie Orłowiczu wpisała też się świetnie w jubileusz PKOl., ponieważ należał on przed dziewięćdziesięciu laty do założycieli Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, a od 1930 r. był jego wiceprezesem i m.in. to jego portret wisi w Sali Olimpijskiej Hotelu Francuskiego w Krakowie, gdzie spotkali się po raz pierwszy twórcy Komitetu. Ze sportem był Orłowicz związany od 1906 r., a już w roku następnym został wiceprezesem Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń”, współorganizował AZS we Lwowie. Był pierwszym prezesem Polskiego Związku Atletycznego, zgłoszonym na tę funkcję przez Stanisława Pytłasińskiego – mistrza świata w zapasach na początku XX w., został również wiceprezesem Polskiego Związku Kajakowego i współzałożycielem w 1922 r. Związku Polskich Związków Sportowych – najwyższej w tamtych czasach władzy sportu polskiego, w którym był przez wiele lat sekretarzem, później wiceprezesem, otrzymując w 1930 r. tytuł członka honorowego ZPZS-PKOl.

O tym wszystkim i o wielu jeszcze innych sprawach można przeczytać w książce Tomasza Kowalika *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu. Mieczysław Orłowicz 1881–1959*, która ukazała się w październiku 2009 r. w formacie B 5 (16 x 23 cm) o objętości 514 stron (ISBN 978-83-7005-513-4).

Sprzedaż prowadzi Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, ul. Jagiellońska 6/6a, 31-010 Kraków, tel. (centrala) 0124222840, 0124227431; fax 0124222113; e-mail: poczta@cotg.pttk.pl.

.....

Krzysztof R. Mazurski

Wrocław – miasto osobliwości

Nadodrzańska stolica Śląska to istny skarbiec ciekawostek i ważnych atrakcji turystyczno-krajoznawczych. To miasto nie tylko przygarniające serdecznie każdego, kto chce w nim zamieszkać, ale otwarte na wszystkich turystów. To miasto, zasłużenie mianujące się stolicą multikulturowego regionu. Przez wieki osiedlali się tu ludzie różnej narodowości i religii. Wprawdzie po 1945 r. zastąpili ich niemal wyłącznie Polacy, ale o jak różnicowanym pochodzeniu terytorialnym, a stąd z jak różną osobowością kulturową! Samych biskupstw jest we Wrocławiu pięć: ewangelicko-augsburskie (luterzańskie), polskokatolickie, prawosławne, rzymskokatolickie i grekokatolickie. W niewielkiej tylko jego części, między ulicami św. Antoniego, św. Mikołaja i Kazimierza Wielkiego, ulokowały się aż cztery świątynie różnych religii i wyznań: przy ul. Kazimierza Wielkiego – luteraska, ul. św. Antoniego – rzymskokatolicka, ul. Włodkowica – coraz piękniejsza dzięki odbudowie synagoga „Pod Białym Bocianem” i ul. św. Mikołaja – prawosławna. Ich zborownicy, parafianie, wierni, z udziałem swoich duchownych w latach osiemdziesiątych zawiązali współpracę – pierw o charakterze charytatywnym, a potem kulturalnym. Zaczęły odbywać się zapoznawcze wizyty na tle religijnym i towarzyskim, różnego typu spotkania, aż zawiązano Fundację „Dzielnica Wzajemnego szacunku Czterech Wyznań”. Stało się coraz głośniejsze o tej unikatowej w Polsce inicjatywie, zwanej Dzielnicą Czterech Świątyń, Dzielnicą Wzajemnego Szacunku czy też Dzielnicą Czterech Wyznań.

Owa południowo-zachodnia część wrocławskiego Starego Miasta doczekała się w końcu 2009 r. zgrabnego przewodniczka, którego treść opracowali przedstawiciele owych czterech wyznań. Zawiera ona prezentację doktrynalnych zasad każdego z nich oraz oczywiście opis świątyń. Kieszonkowy format doskonale nadaje się do korzystania podczas wędrówek czy raczej spacerów po Dzielnicy, a wrażenia czytelnika wzmagają liczne ilustracje. Jedno trzeba zdecydowanie skrytykować: w poszukiwaniu efektów wizualnych znaczne fragmenty wydrukowano białym kolorem na białym tle (białozielony, białoniebieski, białozółty) – niemal nieczytelne! Kto to wymyślił?! Przewodnik ma służyć do czytania, także osobom ze słabszym wzrokiem, a nie tylko napawania jego wyglądem!

Rzecz całą wsparło wydatnie Biuro Promocji Miasta, a mocno zaangażowała się wspomniana Fundacja. W sumie pomysł znakomity i w dodatku dwujęzyczny (angielski, równoległy tekst)!

Wrocław miasto spotkań. Wrocław the meeting place. Dzielnica Czterech Wyznań. The Quarter of Four Denominations. [Wrocław]: Wyd. www.c2.wroclaw.pl - Fundacja DWSCW [2009], 119 s.

Wrzesław Mechło

ZIMOWISKO NA MEDAL

Od lat w trakcie ferii prowadzę w górach zimowiska. W zeszłym roku i dwa lata temu jako instruktor i wychowawca prowadziłem trzy obozy narciarskie u różnych organizatorów. W ub. roku byłem instruktorem na dwóch zimowiskach. To ostatnie mogę śmiało nazwać wzorcowym. Zostało zorganizowane 11-22. lutego w Zawoi pod Babią Górą przez szczecińską LOP w sposób perfekcyjny. Pełna, rzetelna informacja o zimowisku: telefoniczna, internetowa oraz na ulotkach, z podaniem wieku dzieci, wielkości grup, adresu i telefonu ośrodka, wielkości pokoi z łazienkami i stolówki na miejscu, rodzaju wycieczek pieszych i autokarowych z programami zwiedzania, ogniska z kiełbaskami i kuligu na saniach ciągnionych przez konie, ilości wyciągów i kosztów wypożyczenia sprzętu, gwarancja instruktora narciarskiego tylko dla grupy i codzienna (dla chętnych) nauka i jazda na stoku, konkursy, pogadanki góralskie, prelekcje o regionie i ciekawostkach przyrodniczych, gry, zabawy i turnieje.

Już spotkanie na dworcu kolejowym zapoznało dzieci z kierownikami, wychowawcami, pielęgniarką i instruktorem (byłem też przewodnikiem przyrodo- i regionoznawstwa). Nastąpił też podział na grupy z uwzględnieniem życzeń dzieci. Podróż odbywała się pociągiem (przejazd znacznie bardziej komfortowy niż autokarem!), przy czym zimowisko dysponowało całym wagonem, więc w przedziale było praktycznie po sześć osób w zależności od życzenia. Kadra zajęła miejsca na obu końcach wagonu, ułożyła dzieciom bagaże, nakazała założyć pantofle i w trakcie podróży na bieżąco kontrolowała korytarz oraz przedziały. Na początku podróży dzieci otrzymały na kartkach teksty piosenek i dopóki nie spały, mogły się ich uczyć.

Rano 12. lutego przesiadka z pociągu na oczekujący autokar z bardzo dobrą organizacją transportu bagaży. Gospodarz osobiście wita grupę i zaprasza do środka. Już po kilku minutach dobierania się dzieci otrzymują klucze i zajmują pokoje, a kadra donosi im większe bagaże. Następnie czas wolny na zagospodarowanie się w pokojach i wypoczynek po podróży. Po obiedzie pogadanka instruktora o zasadach bezpiecznej jazdy na nartach i prawidłowym doborze sprzętu narciarskiego. Dzieci dowiedziały się też, że: „jazda na nartach to nieustanne skręcanie, a nawet największa góra kończy się tam, gdzie one chcą!”. Następnie spotkanie z grupą na boisku, sprawdzenie ubioru, obuwia i ćwiczenia praktyczne bez nart: instruktor pokazuje podstawowe ćwiczenia rozciągające, obowiązkowe przed każdym wyjściem na stok narciarski, postawę narciarską, prawidłowe upadanie z przysiadu podczas jazdy (na lewą i prawą stronę), kolejność czynności przy podnoszeniu się po upadku, zasady skrętu i hamowania na nartach oraz ćwiczenia ułatwiające jazdę – do codziennego powtarzania w pokojach. Przejście do wypożyczalni i spokojny, dokładny dobór butów narciarskich, nart i snowboardów. Gospodarz ośrodka znakomicie współpracuje z kierownikiem zimowiska.

Drugi dzień przed śniadaniem: wyłącznie dla chętnych dzieci poranne bieganie z instruktorem w góry, gimnastyka, tropienie zwierząt i podziwianie widoków (tego dnia był tylko jeden chętny); po śniadaniu grupowe wyjście na stok narciarski ok. 300 m spaceru, po drodze rozpoznawanie zimowych drzew. Do obiadu każdy musiał zaprezentować, jak opanował upadek i powstawanie, podstawy jazdy i technikę kątową. Po południu dzieci zapoznały się z wyciągiem i jazdą w górę z jego pomocą, a także zachowaniem po wczepieniu się z wyciągu oraz w przypadku przewrócenia się w trakcie jazdy wyciągiem. Następnie w asyście obsługi wraz z instruktorem wjechały na stok. Dopiero wtedy te dzieci,

które jeździły już wcześniej, mogły korzystać z małego wyciągu i doskonalić swoje umiejętności pod opieką wychowawców. Dzieci początkujące instruktor uczył prawidłowego zjazdu łagodnym stokiem. Po kolacji instruktor przeprowadził pogadankę o **bezpieczeństwie w górach** zimą i pięknym beskidzkim regionie.

Następnego dnia przed śniadaniem po górach biega już czworo dzieci! Instruktor dzieli początkujących na trzy grupki w zależności od umiejętności i każda ma ćwiczyć inny element zjazdu. Oprócz instruktora na stoku jest jeszcze czworo nadzorujących dzieci opiekunów i pielęgniarka. Zmęczeni lepią bałwana, pod opieką idą wypić herbatę w bufecie lub bawią się z wychowawcą. Najbardziej zagorzali narciarze doskonałą zjazd przy pomocy instruktora. Po obiedzie najsłabiej jeżdżący pojedynczo ćwiczą z instruktorem o „anielskiej cierpliwości” – jak oceniły same dzieci. Od razu jest poprawa. I do kolacji każdy potrafi już wjechać wyciągiem i zjechać z małego stoku.

Poranny bieg dla chętnych. Po śniadaniu wyjazd na wycieczkę z przewodnikiem do Suchej Beskidzkiej: zwiedzanie zamku „mały Wawel”, oranżeria, w starym parku rozpoznawanie drzew i oglądanie barwnych karp w stawie, wypatrywanie pstrągów w potoku, przejście do słynnej karczmy „Rzym”, gdzie przewodnik recytuje dzieciom „Panią Twardowską” Adama Mickiewicza – aż piszczy z zachwytu! Następnie przejazd do centrum wodnego, pogadanka o tajemnicach wody i ... wszyscy pływają się i bawią w wodzie. Po obiedzie wyjście na stok. Dzieci odkrywają, że mogą zjechać z wielkiego stoku, bo góra jest tak długa, jak one chcą! Przecież zawsze można zatrzymać się po drodze lub przewrócić, jeżeli za szybko jedziemy. Po kolacji w świetlicy spotkanie z gwarą i gawędą beskidzką. Tajemnice gór i ich przyrody, zgodne z naturą, ekologiczne życie dawnych górali. Następnego dnia poranny bieg po górach (już dwanaścioro uczestników). Po śniadaniu wycieczka piesza na Mosorny Groń i wjazd wyciągiem krzeselkowym fundowany przez telewizję. Tutaj podziwianie panoramy okolic i wywiady z dziećmi oraz filmowanie zjazdu stromą nartostradą sześciorga najlepszych narciarzy zimowiska. Powrót z oglądaniem Zbójnickiej Kaplicy oraz starych chat beskidzkich i zabudowań gospodarczych. Po obiedzie doskonalenie jazdy na nartach z instruktorem. Kolejne poranki z bieganiem tropami zwierząt oraz dni z na nartach, a dla dzieci, które są zmęczone nartami, spacer z wychowawcami, lepienie bałwana i zajęcia plastyczne w ośrodku. Co wieczór spotkania z góralskim folklorem: robienie górskich kwiatów z barwnej bibuły, malowanie drewnianych ptaszek barwami konkretnych gatunków, konkursy ze znajomości przyrody i ekologii, rysunki tropów zwierząt oraz roślin i zwierząt i zabawy muzyczne. Jeden z wieczorów wypełnił piękny kulig i ekologiczne pieczenie kiełbasek przy ognisku. Po opadach świeżego śniegu rozpoznawanie rodzajów śniegu, zabawa w śnieżki i turlanie się po śnieżnym puchu ze stoku. Dla chętnych próby jazdy na nartach w głębokim śniegu (śmig węża). A 18. lutego autokarowa wycieczka z przewodnikiem do Zakopanego i wędrowka po nim: oglądanie skoków narciarskich na Małej Krokwi, zapoznanie się z nartami skoczaków oraz biegaczy, panorama Gubałówki, Giewontu i Czerwonych Wierchów, Nosala i Kasprowego; wizyta centrum edukacji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Był też spacer do centrum. Czas wolny na Krupówkach, a dla chętnych wjazd kolejką na Gubałówkę. Powrót rozśpiewanym autokarem. W drodze konkurs wiedzy o przyrodzie karpackiej i słuchanie wierszy o górach. Wieczór z dyskoteką i zabawą w pantomimę zwierząt (odgadywanie po ich ruchach).

Kolejne dni z porannym bieganiem po górach i szusowaniem na nartach pod opieką niezmodernizowanego „instruktora nart, gór i przyrody” oraz liczne zajęcia z wychowawcami. W rezultacie wszyscy uczestnicy nauczyli się jeździć z wielkiego stoku bez obaw. **Nikt nie odniósł urazu**, chociaż niektórzy jeździli trasą slalomu. Podziwiali zachody słońca i wschody księżyca oraz gwiazdzistą, mroźną noc, wędrowali do lodowego wodospadu i Źródła Fitaków; oglądali mielenie mąki na kamiennych żarnach, sierp, kosę z osełką, świerkowe ostrewki, stare piwniczki szopy, trak do tarcicy. Wszyscy byli w muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego. Grupa z żalem opuszczała gościnny ośrodek, obficie zaopatrzona przez gospodarza w prowiant i napoje na drogę. Wychowawcy wysiadają wraz z rozczulonymi pożegnaniem dziećmi w Stargardzie, Dąbiu (uczestnicy ze Świnoujścia) i Szczecinie. Tak kończy się to doprawdy wzorcowe zimowisko.

SZANOWNI PRZYJACIELE I ZNAJOMI ŚP. TEOFILA LIGENZY VEL OZIMKA Z JELENIEJ GÓRY

Wiosną 2009 r. opuścił nas po ponad 96. latach bardzo czynnego życia Teofil Ligenza vel Ozimek przez tych, którzy Go dobrze znali, nazywany popularnie „Profesorem”.

Pożegnaliśmy Go w dniu 23. kwietnia na starym cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze wiedząc, że odszedł na zawsze człowiek o nieprzeciętnych wartościach. W ciągu swojego długiego życia dawał setki razy przykłady bezgranicznego zaangażowania w tych dziedzinach, które były pasjami Jego życia. Należała do nich w pierwszym rzędzie turystyka i krajoznawstwo, a szczególnie najbardziej lubiana turystyka piesza. Zamiłowanie to nie tylko realizował sam je uprawiając, ale wszczepiał je szerokim kręgom ludzi, z którymi utrzymywał kontakty towarzyskie. Dotyczyło to szczególnie braci nauczycielskiej, sam był wieloletnim pedagogiem. Szeroko oddziaływał także na środowiska uczniowskie. Zasięg Jego oddziaływania był ogromny, daleko wykraczający poza Jelenią Górę i powiat. Znano Go na całym Dolnym Śląsku, a w turystyce pieszej i krajoznawstwie w całym kraju. Osiągnął wszystkie możliwe zaszczyty w turystyce PTTK-owskiej i PTSM-owskiej, zdobywając w obu tych organizacjach najwyższe wyróżnienia – tytuł **Członka Honorowego**, a Jelenia Góra doceniła Jego zasługi nadając Mu godność **Zasłużonego dla Miasta Jeleniej Góry**. Dbał o to, aby inni podnosili swoje kwalifikacje turystyczne, czego przykładem mogą być organizowane przez niego liczne kursy, obozy wędrownie, wycieczki, w tym te, które prowadził przez wiele lat pod szyldem „Nowin Jeleniogórskich”. Żywo interesował się tworzeniem i działalnością stałej bazy turystycznej dla młodzieży szkolnej – szkolnymi schroniskami młodzieżowymi. Dowodem na to może być fakt, że założył w Jeleniej Górze pierwsze kolo PTSM, a w 1975 r. należał do głównych twórców Oddziału Wojewódzkiego tej organizacji pełniąc przez kilka lat funkcję wiceprezesa. Ogromne były Jego zasługi w organizacji turystyki nauczycielskiej, o czym świadczy wymownie fakt założenia Koła Nauczycielskiego PTTK i ponad 30-letnie w nim prezesowanie.

Człowiek ogromnych zasług już za życia był chodzącą legendą. Jego zasługi zostały już wkrótce po śmierci docenione odsłonięciem tablicy w jednym z kościołów warszawskich w dniu 4. IX 2009 r. z okazji XVII Walnego Zjazdu PTTK. Połączone prezydium Zarządu Oddziału „Ziemi Jeleniogórskiej” Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Jeleniej Górze i Zarządu Okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Jeleniej Górze na swoim posiedzeniu w dniu 6. X 2009r. podjęły uchwałę o wykonaniu tablicy pamiątkowej poświęconej „Profesorowi” z zamiarem jej odsłonięcia w dniu 20. IV 2010 r. w pierwszą rocznicę Jego śmierci, z lokalizacją na ścianie budynku Szkolnego Schroniska Młodzieżowego „Złoty Widok” w Michałowicach (schroniska młodzieżowe cieszyły się dużą sympatią zmarłego). Chcemy też, aby odsłonięciu tablicy towarzyszyło wręczenie zainteresowanym drukowanych wspomnień o „Profesorze”.

Zwracamy się do Państwa z propozycją wsparcia finansowego naszej inicjatywy, ponieważ będzie ona oparta tylko na ludzkiej życzliwości. Wszystkim ofiarodawcom wysłamy w stosownym czasie zaproszenia na uroczyste odsłonięcie tablicy, chcemy też wtedy wręczyć wydawnictwo wspomnieniowe. Po załatwieniu wszystkich spraw formalnych dostarczymy dokładne rozliczenie kosztów.

Dary finansowe – o ile to możliwe – najpóźniej do 20. marca 2010 r., prosimy kierować przekazem pocztowym na adres: ZO PTSM ul. Kochanowskiego 10, 58-500 Jelenia Góra (Irena Sokołowska lub Zdzisław Gasz) lub wpłacić osobiście pod w/w adresem (w każdy poniedziałek, wtorek i czwartek w godz. 8:00 – 15:00. Kontakt telefoniczny: 75 6473238, fax: 75 7526419; e-mail:

ptsm.jgora@vp.pl

Będziemy wdzięczni za poparcie naszej inicjatywy

Zdzisław Gasz

Prezes ZO PTSM i ZO LOP

Poszukiwanie karkonoskich Wierzcholców

Rok 2009 przyniósł „odkrycie” zapoznanego ludu czy plemienia, o którym ponoć sam Geograf Bawarski wspominał, a liczne wzmianki są także ponoć rozsiane po wielu tekstach – trzeba zauważyć: głównie literackich. Temat draży Jan Stolarczyk, a w środowisku jeleniogórskim zawrzało, tuż pod koniec roku odbyła się nawet poważna debata na ten temat, za koronny dowód przyjmując poniższy cytat, wyszukany przez inicjatora sprawy. W nadziei, iż to nie literacka mistyfikacja (nie sprawdzałem z oryginałem, a na ostrożność wskazuje dziwaczny dość pseudonim) lub żart autora tekstu, pozwalam sobie przytoczyć go:

Młci Panie Monitor,

Pozwolisz W.M. Pan, że kilka uwag o podróży mej do wód szlązkich do druku przedłożę. [...] Owoż AD 1765 roku, z małżonką poślubioną Anną z Węckowskich, w górach nazwanych przez Niemców Olbrzymie z dziwnym tamecznym ludem około Krumholz mającym pomieszkanie do czynienia miałem. Jedna Pani Michaliz rzekła, iż sami się wirzholcami nazywają. Po mojemu pewnie stąd ich imię wzięte, jakoże po wierzchach gór smyrgają gibko jak kozy. Chociaż to chrześcijany, dziwne mają upodobanie w czci dla świerków tęgich.

Wyrabiają oni sanie drzewniane wielkie z rogami i na nich z gór chętnych do zbytku zimą spuszczają. Milczki z nich wielkie, a do noszenia ciężarów za panami i ich samych dźwigania w nosidłach po ścieżkach wysoko wydeptanych mocno przywykli. Rozum ich zda się rezolutny, a kiedy pomiędzy sobą coś rozważają, to słyszysz jakby wodopady spod Schreiberhau szumiały, a słowa niektóre dziwnie w polszczyznę popadają lubo czeską mowę żywo naśladowują. Żyją oni w niedostatku, jakoż większego na tych ludzi ukarania wynalysć nie można, jak zostawić ich w trudnem tem stanie. Nie masz albowiem dla nich na świecie całym rzeczy, któraby ich nie trapiła, a gdy inni ludzie między cierniami róże najdują, oni w samychże różach głóg tylko dla siebie upatrują. Wynajdują jakie tylko chcesz sposoby upodobania się im, i ugłaskania ich dzikości, zdobywający się i na słowa i na postęпки zgodne do zjednania sobie ich przyjaźni nie tylko niczego nie dokazesz, ale bardziej jeszcze rozdrażnisz. Nie pytaj się ichczemu? [...]

W. M. Pana

Zawsze uwielbiający Sługa

Mieściszko Gminowicz

Monitor nr XCIC, 22 listopada 1766

O Wierzcholcach wspominali między sobą współcześni nam poeci Karpowicz i Różewicz, którym towarzyszył Andrzej Więckowski, co raczej świadczy o ich znajomości różnej literatury aniżeli o wierze w ów lud. Na ten temat mam swoją hipotezę.

Otóż nie ulega wątpliwości, iż Vierholz to bardzo popularne i znane od wieków niemieckie nazwisko, a Karkonosze – do 1945 r., były terenem niemieckim. Wydaje się wielce prawdopodobne, że w uszach nieznającego Niemczyzny, zwłaszcza regionalnej (górali karkonoskich do głębi XIX w. nie bardzo rozumieli rodowici Niemcy z innych terenów) Polaka doszło do fonetycznego zniekształcenia jego brzmienia (jak np. Szymbark z Schönburg) i dostosowania następnie znaczeniowo do formy zrozumiałej dla naszej nacji – zjawisko powszechne chyba we wszystkich językach. I tak pojawili

się Wiercholcy z pseudoetymologią jakoby *mieszkańcy wierchołków* (gdzie te wierchołki w Karkonoszach?!). Nie zapominajmy, że Polacy trafiali w celach turystycznych w te góry, zasiedlane wysoko już w XIV w., co najmniej od XVII w. – przykład księcia pana Michała Kazimierza Radziwiła. Jeżeli jeszcze w XIX w. wygląd mieszkańców Karkonoszy szokował (np. dzieci często paradowały latem... nago, nie żeby stanowić atrakcję turystyczną, lecz dla oszczędzania odzieży!), a kandydaci na przewodników musieli wpięć dłuższy czas towarzyszyć oprowadzanym gościom dla... nabycia ogłady, to cóż dopiero parę wieków wcześniej! Doraźne obserwacje często przekształcają się w stereotypy i mity, a jeżeli do tego dodać charakterystyczną dla wielu podróży skłonność do konfabulacji dla ubarwienia swoich doznań, to możemy założyć, iż na tej drodze ukształtował się mit o dzikich, unikatowych ludziach żyjących gdzieś w górskich postaciach.

Sensowniejszą hipotezę, choć też niby żartem zaproponował Romuald Witczak, który sugeruje pochodzenie określenia Wiercholców od Würzholców, co dałoby się przetłumaczyć jako *Korzenno-drewnych* (Würz=korzeń, w sensie przyprawy, Holz=drewno). Można by to podciągnąć pod tradycje laboranckie, żywe tu od XVII w., a więc tak ewentualnie brzmiał synonim lub pierwotne określenie zbieraczy leczniczych roślin na tym terenie.

Przekopałem wiele publikacji niemieckich o Karkonoszach, wszystkie roczniki „Wanderera im Riesengebirge”, i nigdzie nie spotkałem się ze wzmianką o Vierholzach. Może jednak ją opuściłem. Z drugiej wszelako strony dziwne by było, żeby tak smakowity kąsek dociekliwi opisywacze gór pominieli. Ja też znalazłem Tadeusza Stecia, bodaj od 1966 r., i rzeczywiście nigdy o takich cudakach on nie wspominał. A przecież lubował się w oryginalnościach i ciekawostkach! Czyżby bał się tego tematu? Przekleństwa niebyłego ludu? Najwidoczniej też na tę tematykę nie trafił albo uznał za tak nieistotną i mało wartościową, że najwyczerpniej ją zlekceważył. Pozwólcie więc – *ja to między bajki włożę!* Zresztą bajka byłaby śliczna: zapoznany lud (najlepiej słowiańskiego, prapolskiego pochodzenia) w mglistych ostępach dzikich Karkonoszy z miłościwie im panującym królem Karkonoszem. Może komu miód do picia postawi?



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.